

Анкета Формальная

Byłego więzienia koncentracyjnego obozu dla dzieci i młodzieży polskiej;
w Łodzi /Polen Jugendverwahrlager der Sicherheitspolizei in Litmanstadt/
oraz jego filii w Głębokim i Tuszynie pod Łodzią .

1. Nazwisko i imię .. Javorska Maria Nr. obozowy. 219
2. Nazwisko pol który był więziony .. Kisniewska Maria
3. Data i miejsce urodzenia ... 17 luty 1928 r. Gornam
4. Data, miejsce i okoliczności arestowania prawdopodobnie przedsiębiornik
1943 r. w Gornamin. Zabrano z domu wraz z matką.
5. Data przybycia do obozu .. następnego dnia po arestowaniu
6. Data i okoliczności odzyskania wolności 15. IV 1945. obóz w Bergen - Belsen ostatecznie
7. Stan zdrowia w chwili odzyskania wolności .. Byłem niósł chorego po wielu dniach
na tyfus brzośny, w związku z tym - pozostałem chorego do szpitala w Bergen.
8. Jaki wpływ na stan zdrowia miał pobyt w obozie .. od chwili wyjścia z obozu
choroba stale na nogi (ból miedzy i pachy) brak mi fizycznych, stale mamie przegrzewania
9. Na jakie choroby więzion chorował w obozie .. przede wszystkim na nogach i rękach,
ropne pokrojenie m. rsh (tyfus chłobkowy - w obozie Bergen - Belsen).
10. Obecny stan zdrowia .. no opł. dobry, z wyjątkiem stałych bóli i
braku mi fizycznych.
11. Czy więzion był w nassenshaft lub innej podobnej lub innym miejscu .. nie.
Byłem tylko w obozie dla dzieci w Lodzi, a następnie przeniesiono do obozów kary
dla dorosłych.
12. Czy ktoś z rodziny więzionego był również prześladowany, więziony, zamir-
dowany itd. .. prześladowany ojciec, matka, obydwóch braci, ojciec matki i bracia ojca
zamordowani.
13. Adres mieszkania w czasie arestowania .. Gornami ul. Dolna Wille 40.
14. Obecny adres zamieszkania .. Warszawa ul. Wolność 56. m. 24.
15. Pochodzenie społeczne .. inteligencja przemysłowa
16. Wykształcenie .. wyższe
17. Miejsce pracy i zajmowane stanowisko .. Gosp. Chłopskiej ul. 37 w Warszawie
ul. Chłodnia 34. — adreket
18. Stan cywilny i rodzina .. Remigiusz — 2 dzieci.
19. Przynależność do org. pol. społ.
20. Przynależność do ZBO i do legitymacji .. nr. leg. 150329
21. Jaki miał wpływ pobyt w obozie na charakter więzionego .. niewątpliwie, nie choruję żadnych chorób, dyspolitum w sobie nigdy nie było. Właśnie str-
wało mnie ostateczność, dlatego że tylko życie. Po powrocie do kraju, w ostatnim
konflikcie z otoczeniem — nie potrafiłem być podstępem i ich troskami, które
podawoły mi się błędnie, również troski i kłopoty które mnie spotykały nie
oceniałem należycie. Ostatnio więcej w szpitalach, doszedłem do siebie
dla mnie idealnego antygenu.

strong: 0194

Warszawa, dnia 27 sierpnia 1967 r.

135

W. Pan

Józef Witkowski

W r o c ł a w

W odpowiedzi na ogłoszenie zamieszczone w Panoramicie Śląskiej /numeru nie znam/ uprzejmie komunikuję, że jestem byłym więźniem obozu dla dzieci polskich w Łodzi, tzw. Polen Jugendverwachs-lager der Sicherheitspolizei in Litzmannstadt. W obozie tym przebywałam od 1943 roku do czerwca 1944r. a następnie wywieziona zostałam do obozu koncentracyjnego w Ravensbrück. Numeru obozowego nie pamiętam, natomiast nazywałam się wtedy : Maria Wiśniewska i pod takim nazwiskiem znajdowałam się w obozie. Ponadto, w obozie tym przebywał również mój młodszy brat : Tadeusz Wiśniewski z tym, że był on w obozie aż do końca, tzn. do ucieczki Niemców.

Jeżeli Pan będzie sobie życzył, to chętnie służyć wszelkimi wiadomościami jakie mam na temat tego obozu.

Przyznam, że ^{dziwiło} ~~dziwiło~~ mnie to zawsze, że na temat tego obozu nie ukazała się żadna publikacja, nie licząc kilku artykułów.

Cieszę się, że wrocławski ZBOWiD zajął się tą sprawą. Uważam, że obóz ten ze względu na swój charakter zasługuje na to, aby był szeroko znany społeczeństwu.

O tym, że o obozie tym nie wiadomo niech świadczy fakt, że w r. 1950 mieszkałam w Łodzi i wypytywałam rdzennych Łodzian, mieszkających w Łodzi przez całą okupację na temat obozu lecz nikt nie wiedział, że obóz taki znajdował się w Łodzi i nikt nie potrafił mi nawet w przybliżeniu określić gdzie to się znajdowało.

Moje obecne nazwisko to: Maria Jaworska, jestem adwokatem i mieszkam w Warszawie przy ul. Wolskiej 56.m.24.

Z poważaniem

M. Jaworska

Warszawa, dnia 7 września 1967 r.

136

Szanowny Panie !

Dziękuję bardzo, za obszerny list. Byłam zaskoczona błyskawiczną odpowiedzią, a poza tym wysiłkiem i zapałem jaki Pan i pańscy koledzy włożyli w sprawę.

Rozumiem trudności ze ZBOWiD'em w Łodzi, ponieważ udało mi się kupić książkę "Reportaż z pustego pola" zaraz po jej wydaniu i kiedy stwierdziłam, że autor niewiele wiedział na temat dzieci ze sprawy dr. Witaszka - wysłałam list polecony do Komisji Historycznej przy ZBOWiD'zie w Łodzi z zaznaczeniem, czego dotyczy, z dokładnym wymienieniem tematu i nazwisk jak również zaofiarowałam się z ewent. wiadomościami na ten temat - lecz nie dostałam żadnej odpowiedzi.

Poza tym, przedtem ukazała się notatka w "Przekroju" że/ już nie pamiętam gdzie/ ktoś opublikował jakieś dane na ten temat, wysłałam również list polecony do redakcji z dokładnym zaznaczeniem czego dotyczy i również nie otrzymałam żadnej odpowiedzi.

Przypuszczałam więc, że i w tym wypadku spotka mnie to samo.

Muszę jednak przyznać, że powracanie do przeszłości kosztuje mnie ogromnie dużo nerwów, ~~na~~ dlatego nie odpisałam od razu.

Postaram się dokładnie w miarę moich możliwości odpowiedzieć na wszystkie pytania z tym, że wydaje mi się, że wiele zeznań trzeba by skonfrontować. Otóż: aresztowana zostałam dnia 7 grudnia 1943 r. w Poznaniu. Następnego dnia przewieziono mnie wraz z młodszym bratem Tadeuszem do obozu dla dzieci polskich w Łodzi. W obozie byłam do czerwca a może i lipca 1944 r. a następnie przebywałam we więzieniu na ul. Kilińskiego w Łodzi. Z "Kilińskiego" przewożono mnie od więzienia do więzienia. m. inn. byłam we więzieniu na Aleksanderplatz w Berlinie a następnie przewieziono mnie do Ravensbrück. W styczniu 1945 r. wywieziono mnie do obozu konc. Bergen-Belsen, gdzie w dniu 15 kwietnia 1945 r. swobodzeni zostaliśmy przez wojska angielskie. Ponieważ byłam ciężko chora /w Bergen-Belsen chorowałam dwukrotnie na tyfus brzuszny/ skierowana zostałam do szpitala, a następnie zakwalifikowana na wyjazd do Szwecji na rekonwalescencję.

Ze Szwecji wróciłam do kraju w dniu 28 listopada 1945 r. i zamieszkałam w Poznaniu. Nie byłam w Gross-Rosen ani w Szwajcarii. W Gross-Rosen był mój starszy brat Ludomir, - podobno również zginął tam mój ojciec.

P.S. Słuch obozu dostały policji - przepraszam.

137

Zeznania przed Komisją do Badania Zbrodni Hitlerowskich składałam w Poznaniu, a było to tak: zostałam wezwana na jakiś prywatny adres, gdzie przyjął mnie jakiś Pan i oświadczył, że jest przedstawicielem Komisji z Warszawy i przyjechał w tym celu, aby odebrać odemnie zeznania. Podałam wtedy dokładnie wszystkie nazwiska SS-manów i SS-manek które wtedy doskonale pamiętałam, oraz oglądałam albumy ze zdjęciami gestapowców, niestety na żadnym nie było "naszych" SS-manów. Nie mogę jednak podać dokładnie kiedy to było. Napewno stwierdzam, że było to krótko po moim powrocie do kraju, było zimno, mógł więc to być marzec 1946r a najpóźniej listopad 1946 r.

Z mojej rodziny zginął tylko ojciec w do dziś nie wyjaśnionych okolicznościach, chociaż mam prawie dowody na to, że zginął wraz z całą grupą kobiet i mężczyzn przywiezionych z Fortu VII z Poznania - w komorze gazowej w Gross-Rosen.

Oprócz ojca, aresztowani zostali: moja matka, nas troje dzieci, oraz ojca siostra i brat, którzy również byli w obozach koncentracyjnych. Wszyscy w sprawie dr. Witaszka - w charakterze zakładników. Jak już podałam, zginął tylko ojciec, z tym, że w r. 1950 wskutek przeżyć obozowych, umarła mi matka.

Młodszy mój brat Tadeusz Wiśniewski, przebywał od dnia 7 grudnia 1943 r. aż do ucieczki Niemców z obozu w Łodzi a następnie zabrany został przez Zosię Stawicką, którą doskonale znam i pamiętam do jej domu w Łodzi. Brat mój był u niej ze swoim przyjacielem z obozu w Łodzi, niejakim ~~Stanisławem~~ ^{Stanisławem Rusinem} z Konina, który miał około 11 lat. U Zosi Stawickiej brat mój był przez pewien czas, tzn. do wyzwolenia Poznania, po czym sam na własną rękę pociągami lub pieszo przyjechał do rodziny do Poznania. Z Zosią Stawicką od czasu mego wywiezienia z obozu w Łodzi nie miałam żadnego kontaktu. Jej obecne nazwisko "Jaworska" jest zupełnie przypadkowe, nie mam w Łodzi żadnej rodziny.

O zaopiekowanie się moim bratem w przypadku oswobodzenia, prosiłam osobiście Zosię przed moim wywiezieniem.

Mój brat Tadeusz Wiśniewski mieszka obecnie w Ostrowi Mazowieckiej koło Warszawy Plac Marchlewskiego l.m. 34. Powiadomiłam go o wszystkim i on ze swej strony napisze to co pamięta.

W obozie pracowałam u krawca z tym że kierowniczką tej pracowni była Polka, p. Stefania Szafranska - jak wynika z książki "Reportaż z pustego pola", chociaż mnie się wydaje, że nosiła ona wtedy inne nazwisko, niestety nie pamiętam jakie. Niezależnie od tej pracy sprzątałam "Verwaltung", 2 razy dziennie. Ekzekucji Żydów na jesieni 1943 r. nie widziałam - nie było mnie jeszcze wtedy w obozie.

138

Odnosnie Teresy Jakubowskiej - mam książkę "Dzieci polskie oskarżają", w której znajdują się moje zeznania na ten temat, jednak zgodnie z życzeniem - nie zaglądałam do niej, aby się nie sugerować.

Otóż dziewczynkę tę pamiętam jak żywą i chyba nigdy jej nie zapomnę.

Miała lat ok. 16, miała zawsze ogoloną głowę, lecz widać było, że miała ciemne włosy. Oczy miała duże, czarne i mimo ogromnego wychudzenia i zniszczenia była ładna. Była bardzo chuda, nogi miała patykowate, zawsze czerwone wskutek odmrożenia i zawsze bose. Było jej zawsze zimno, chodziła skulona, chód miała sztywny i z tyłu, sylwetka jej przypominała starą, zniszczoną kobietę.

Chodziła w zniszczonej sukni lagrowej z ogromnym czerwonym krzyżem, którym znaczone były dzieci, które dopuściły się jakiegoś przestępstwa na terenie obozu, w jej przypadku chodziło o ustawiczne kradzieże. Teresa ustawicznie kradła chleb innym dzieciom. Mieszkała w "sztubie" razem ze mną i jeżeli któraś z dziewczynek miała jakiś zapas chleba, obojętnie czy to była pajtka chleba obozowego, czy też chleb otrzymany w paczce, bezwzględnie również na miejsce przechowywania chleba - czy to była szafka czy też pod poduszką, - Teresa zawsze ten chleb ukradła w nocy, kiedy wszyscy spali. Tak więc nikt nie nazywał ją "Teresa", tylko znana była pod przezwiskiem "złodziej".

Na dźwięk tego słowa kulika się, chowała na łóżko, lecz nigdy nie usiłowała bronić się przed zarzutem. Pamiętam, że dziwiło mnie to bardzo - nie mogłam czasem zrozumieć jej postępów. Nie zaprzeczała kradzieży, nie przyznawała się, nie płakała gdy ją bili ani nie uskarżała się że jest głodna. Nigdy ani jedno słowo usprawiedliwienia nie padło z jej ust. Ponieważ dziewczynki pogardały nią za te kradzieże, poza tym często moczyła łóżko ^{wszystko} ~~to dodatkowo~~ sprawiało, że inne dzieci traktowały ją jak kogoś kim się pogardza i z kogo można się wyśmiewać. Nikt nie utrzymywał z nią żadnych kontaktów, jeżeli tak można nazwać jakieś stosunki koleżeńskie jakie istniały między niektórymi dziewczynkami. Taką atmosferę wokół niej zastałam po przybyciu i ja również do niej się nie odzywałam ani nie usiłowałam nawiązać z nią kontaktu. Pamiętam tylko, że ta jej bierność dziwiła mnie zawsze, dokąd również nie stępiałam patrząc na to co się działo wokół. Któregoś dnia jednak zaczęłam z nią rozmowę i byłam zdumiona. Teresa była bardzo inteligentna, mówiła płynnie, bardzo poprawnie, Byłam zaskoczona, gdyż z jej zachowania wynikałoby raczej że jest niemową, albo dziewczynką bardzo ograniczoną umysłowo. Zapytałam ją wówczas dlaczego kradnie, dlaczego naraża się na takie represje, czyżby była aż tak bardzo głodna - wtedy natychmiast umilkła, skuliła się i nie odpowiedziała mi żadnym słowem. Pytałam ją skąd pochodzi i za co dostała się do obozu. O ile dobrze pamiętam mówiła, że pochodzi z Poznania albo Bydgoszczy, mówiła o mamusi która

została w domu i która ją napewno odwiedzi a zabrana została do Łodzi z jakimś zakładem czy też sierociniec. W każdym razie nikt do niej nie pisał, ani też nie otrzymywała żadnych paczek.

Była wycieńczona, chora na nogi i dlatego zabrali ją na tzw. "krankenstube". Było jej tam trochę lepiej, lecz w dalszym ciągu moczyła łóżko.

"Szpital" był codziennie wizytowany przez kierowniczkę Beyerową, która z kijem w ręce oceniała które z dzieci jest już "zdrowe", ponieważ znieść nie mogła, że dzieci leżą. Nawiasem mówiąc, "szpital" ten miał chyba z pięć łóżek tylko, które zawsze prawie były puste. Jednego dnia zimą, może w lutym 1944 r. wypędziła kijem z łóżka Teresę Jakubowską za to, że ta znów zmoczyła łóżko, wypędziła ją w koszuli, boso na dwór, biła ją tym kijem i polewała wiader zimnej wody. Wylała na nią kilka wiader zimnej wody, kazała jej leżeć na śniegu i dopiero po jakimś czasie pozwoliła zabrać ją spowrotem do łóżka.

Teresa wtedy również nie płakała, nie żaliła się, nie odzywała ani jednym słowem, patrzyła tylko swymi ogromnymi czarnymi oczami.

~~W kilka dni po tym zajściu umarła.~~ *W jeden z dni po tym zajściu umarła*

Innych wymienionych nazwisk nie pamiętam. O ile się natomiast nie mylę, byłem świadkiem, tzn. w czasie mego pobytu w obozie uciekł chłopiec, lat ok. 8 - nazwiskiem Gąsiorek. Nie o tym chłopcu bliżej nie wiem. Pamiętam tylko, że nie było go po ucieczce z obozu chyba z osiem dni, aż zauważyli, że w nocy giną pewne prowianty z kuchni. Wtedy domyślili się, że chłopiec ukrywa się na terenie obozu i rzeczywiście. Ukrywał się nad kuchnią, na jakimś strychu. Schwycili go, osadzili w karcu i codziennie w południe robili apel całego obozu chłopców i dziewcząt.

Przed szeregiem dzieci przechodził mały Gąsiorek /o ile nie mylę nazwiska/, miał kajdanki na ręce, potem musiał kłaść się na stołku i jeden SS-man wymierzał mu karę 20 batów. Trwało to tak przez kilka dni. Chłopiec ten podobno uciekał kilkakrotnie, lecz zawsze go złapali, ponieważ nie mógł wydostać się z terenu obozu. Co się z nim później stało - nie wiem. Tę jego ucieczkę pamiętam bardzo dobrze, było to w maju lub czerwcu 1944 r. *nie pamiętam 1844 r.*

Poza tym, pamiętam okres kwarantanny z powodu epidemii tyfusu. Załoga obozu siedziała wtedy w obozie dzień i noc, nie wolno im było wracać do domów.

SS-man Edward August /nazywał się podobno Rawski i był aktorem z zawodu/ upił się i wraz z innym wpadł do baraku chłopców, zerwał ich wszystkich z łóżek i zrobił apel. Bił chłopców rzekomo za wszy a zwłaszcza jednego małego Grendę /też z mojej sprawy, chłopiec pochodził z Mosiny pod Poznaniem/. Bił go, kopał kopali go sobie jak piłkę. Chłopcy zaczęli strasznie krzyczeć że ich zabije, podniósł się hałas, który usłyszał Komendant obozu, który również przebywał na terenie obozu. Wszedł, usiłował przywołać Augusta do porządku, lecz tamten był pijany i nie słuchał. Poza tym, zapomniałam dodać, że August ściągnął pas, którym

bił gdzie popadło chłopców. Komendant obozu kazał mu zapiąć pas, tamten rzucił pas na ziemię, zaczął wymyślać komendantowi, rzucił czapkę na ziemię, jednym słowem pijana rozbestwiona best-ia."

Na drugi dzień rozmawiałam z małym Grendą, opowiadał mi jak go bili, widziałam jego pokaleczoną głowę, plecy i ręce, miał podpuchnięte oko. Widziałam również tego samego dnia rano, jak wartownicy prowadzili Augusta bez pasa i dystynkcji, lecz co z nim zrobili nie wiem. Podobno wywieźli do Oświęcimia, w każdym razie tak skończyła się kariera jednego z najgorszych gestapowców.

Drugim, którego się najwięcej bałam, był Voigt. Pełnił funkcję zaopatrzeniowca w obozie. Stał zawsze w oknie swego biura, patrzył na obóz i wołał na przechodzące dzieci /rzekomo mu ^{honoru} źle odawały ~~poszanowania~~/ poto, aby bić je po twarzy.

Bił zawsze ręką w ^{skórzanej} ~~skórzanej~~ rękawiczce.

W sprawie polskich wychowawców, to potwierdzam nazwiska wszystkich wymienione w książce p. Jażdżyńskiego. Stankiewicz był największym oprawcą, gorszym niż nie-jeden Niemiec. O innych nie słyszałam, aby kogokolwiek uderzyli. Nowak, Borkowski, Stefania Szafrńska - znałam ich bliżej, zachowywali się przyzwoicie, ^{robcu mnie} ~~lecz nie~~ nam nie pomagali, przynajmniej ja nie o tym nie wiem. Zdaje się, że raz Nowak przyniósł nam kanapki chleba, lecz to było wszystko. Dzisiaj widzę, że można nam było pomóc, że można było nawiązać z nami bliższy kontakt. Lecz oni się bali, a przy tym nie przejmowali się zbyt naszym losem, bo przecież kto jak kto, lecz właśnie oni mogliby mieć gdyby tylko chcieli dokładne dane na temat wszystkiego co się w obozie działo. To ja dzisiaj z perspektywy lat czynię sobie wyrzuty, że nie starałam się pomóc młodszemu, chociażby przez napisanie listu co niejedno dziecko uchroniłoby od śmierci, lecz po prostu nie przyszło mi to do głowy.

I to im właśnie zarzucam, że nie udzielali nam żadnej pomocy. Rozumiem, że nie można było swego losu powierzać dzieciom, które przecież skarżyły, które w naiwności swojej czy ze strachu mogły narobić ogromnego nieszczęścia, lecz na wszystko jest rada jeśli się tylko chce. Nowak na przykład zawołał mnie któregoś dnia i bez słowa pokazał niemiecką gazetę w której tłustym drukiem podane było, że alianci stworzyli drugi front i wylądowali we Francji. On wiedział, że ja orientuję się doskonale w sytuacji politycznej, bo znałam niemiecki i w czasie sprzątania "Verwaltung" ukradkiem czytałam niemieckie gazety, tak że wiedziałam gdzie są Rosjanie i że koniec wojny się zbliża. A mimo tego, nie usiłowali ~~złużyć nam~~ pomóc nawet najmniejszą radą. To o mnie pisze na str. 71 Stefania Szafrńska. "Reportaż z pustego pola". Prawdą jest, że mnie wzięła do swojej szwalni, lecz nie wie nawet, że pochodziłam z Poznania a nie z Mosiny. "Miałam do nich zaufanie" szkoda że się na tym kończyło.

O obozie tym możnaby nieskończenie. Pamiętam takie nazwiska: Gabrysia Jeżewicz - widziałam się z nią po wojnie, wyszła za mąż, zmieniła nazwisko nie wiem niestety jak się obecnie nazywa. Gertruda Nowak, rodzeństwo Grendów - było ich 5-ro, troje Skibińskich, Nina Kukucka, 7-letni Maciej, syn lekarza z Mosiny. Wszyscy oni zdaje się wrócili i żyją. Skibińskich widziałam po wojnie, w Poznaniu.

To tyle na temat obozu. Wiem, że na terenie obozu były dzieci z Francji czy też z Belgii. Umieszczono je na terenie Mädchenlager. Wyglądały bardzo porządnie, tzn. wyglądały na to, że dopiero niedawno zostały aresztowane. Kto to był i jak się nazywały nie wiem. Pamiętam tylko najwyższą z nich, szczupłą, czarną, lat ok. 16. Nie wolno nam było pod groźbą bicia zbliżać się do nich, ani nawiązywać z nimi kontaktu. Siedziały stale w swoim pokoju na piętrze, nie wychodziły wogóle na dwór, tylko wieczorem wyprowadzali je do mycia i ubikacji. Dzieci te nie usiłowały się do nas zbliżyć, pamiętam że nieraz byłam na dworze jak przechodziły, to żadne a zwłaszcza te najstarsze nawet nie patrzyły na nas.

Nie o nich bliżej nie wiem, bo krótko po ich przyjeździe zostałam wywieziona do obozu. Wiem tylko, że były w przeróżnym wieku i było ich kilkanaście.

Nie ubierali je w lagrowe suknie, bo podobno miały być wywiezione gdzieś dalej. O dzieciach innej narodowości nic mi nie wiadomo.

Szanowny Panie - zmęczył się Pan zapewne tą lekturą.

Przesyłam Panu szkic obozu tak jak pamiętam. Proszę wybaczyć nieudolność, talentów w tym kierunku nie posiadam. Zwracam również wycinki z gazet oraz książkę: Reportaż z pustego pola.

Zawiadamiam, że są w moim posiadaniu moje własne listy z obozu - oryginalne.

Poza tym, mam tygodnik "Nowa Epoka" z dnia 12 maja 1946 r. nr. 15-16, w którym jest zamieszczony artykuł o tym obozie, na podstawie mojego opowiadania.

Gdyby Panu okazało się to potrzebne, proszę napisać, z tym że bardzo prosilibym zwrócić po wykorzystaniu. W artykule tym jest mowa o "haus acht", w którym znajdowały się dzieci chore, moczące łóżka.

Przesyłam również ankietę. Trudno ją wypełniać po latach, bo już dziś nie wiadomo czy pewne cechy charakteru są skutkiem przejść obozowych, czy po prostu wynikiem doświadczeń życiowych. Jedno jest pewne, że zabili w nas radość i beztroskę wieku dziecięcego. Usiłovali spaczyć nasze charaktery, przez rozbijanie solidarności, tępienie wszelkich szlachetniejszych odruchów a nagradzali lizusostwo i donosicielstwo. Usiłovali jeszcze wychować swoich "kapo" na wzór obozów dla dorosłych, ponieważ starsze dziewczynki na polecenie "wychowawczyni" miały bić młodsze. To im się jednak nie udawało, bo jeśli nawet zmusili którąś do bicia to bicia to było niezbyt mocne, dlatego im nie odpowiadało.

Zresztą metoda to w stosunku do nikogo nie dała rezultatów.

To wszystko. Bardzo proszę o poinformowanie mnie czy prawdą jest, że Bayerowa została stracona w Łodzi? Takie miałam wiadomości.

Proszę również o wiadomości na temat postępujących Pana prac w tym kierunku, bo bardzo mnie to interesuje.

Narazie kończę - przepraszam że tyle napisałam, przesyłam Panu serdeczne pozdrowienia i życzenia sukcesów w podjętej pracy

Wanke

P.S. Przypomniałam sobie w tej chwili, że w obozie był chłopiec, który zjadał całe myszy. - po prostu połykał je.

Podaję mój numer telefonu: 32-25-70, gdyby okazało się, że potrzebne są jenne jeszcze dane.

Aresztowana zostałam w dniu 7 grudnia 1943 roku w Poznaniu. ^{Też siostra i mój} Następnego (dnia) przewieziono mnie wraz z młodszym bratem Tadeuszem do obozu w Łodzi /Polen Jugendverwahrlager/. W obozie tym byłam do czerwca, a może lipca 1944 roku, a następnie zostałam wywieziona do Ravensbruck. W drodze do Ravensbruck ~~przewiezono~~ ~~mnie do różnych więzień~~ m.in, byłam w więzieniu na Alexanderplatz w Berlinie. W styczniu 1945 roku wywieziono mnie do Bergen-Belsen, gdzie 15 kwietnia 1945 roku oswobodzeni zostaliśmy przez wojska angielskie. Ponieważ byłam ciężko chora / w Bergen-Belsen chorowałam dwukrotnie na dur / skierowana zostałam do szpitala, a następnie zakwalifikowana na wyjazd do Szwecji na rekonwalescencję. W Ravensbruck spotkałam matkę mojej koleżanki obozowej Terese Skibińską, której opowiedziałam o losach jej czworga dzieci więzionych w obozie w Łodzi. Najmłodszy miał wówczas około 3 lata, najstarsza Wiesława lat 11-12.

Ze Szwecji wróciłam do kraju w dniu 28 listopada 1945 roku i zamieszkałam w Poznaniu. Oprócz ojca aresztowani zostali: moja matka, nast troje dzieci oraz ojca siostra i brat, ~~którzy~~ wszyscy oni byli więzieni w obozach koncentracyjnych. Zginął tylko mój ojciec. W 1950 roku zmarła na skutek przeżyć obozowych matka. Jak mi wiadomo wszyscy byliśmy aresztowani w związku ~~z~~ z działalnością antyfaszystowskiej grupy ruchu oproru dr Franciszka Witaszka. Młodszy brat Tadeusz Wiśniewski pozostał w obozie, gdzie przebywał do wyzwolenia. W obozie pracowałam u krawca. Kierowniczką tej pracowni była Stefania Szafrńska lub Otto, dokładnie już teraz nie pamiętam. Niezależnie od tej pracy sprzątałam jeszcze Vervaltug, dwa razy dziennie. Zapamiętałam sporo szczegółów, ale opiszę tylko te, które najbardziej utkwiły mi w pamięci. Pamiętam małą dziewczynkę, Teresę Jakubowską. Miała około 10 lat, miała zawsze ogoloną głowę, lecz widać było, że miała ciemne włosy. Oczy miała duże, czarne i mimo ogromnego wychudzenia i zniszczenia - była ładna. Była bardzo chuda, nogi

miała patykowate, zawsze czerwone wskutek odmrożenia i zawsze bosa. Było jej zawsze zimno, chodziła skulona, chód miała sztywny i z tyłu, sylwetka jej przypominała, starą zniszczoną kobietę. Chodziła w zniszczonej sukni lagrowej z ogromnym czerwonym krzyżem, jakim znaczone były dzieci, które dopuściły się jakiegoś przewinienia, w jej przypadku chodziło o ustawiczne kradzieże chleba. Mieszkała razem ze mną w jednej sztubie i jeśli któraś z dziewczynek miała jakiś zapas chleba, obojętnie czy to była paczka obozowego chleba, czy też chleb z paczki, Teresa zawsze ten chleb skradła. Tak więc nazywaną ją "złodziej". Na dźwięk tego słowa kuliła się, chowała pod łóżko, lecz nigdy nie usiłowała bronić się przed zarzutem, dlatego wszystkie kradzieże szły na jej konto. Pamiętam, że dziwiło mnie to bardzo - nie mogłam zrozumieć jej postępowania. Nie zaprzeczała kradzieży, nie przyznawała się, nie płakała gdy ją bili ani nie uskarżała się, że jest głodna. Nigdy ani jedno słowo usprawiedliwienia nie padło z jej ust. Ponieważ dziewczynki pogardały nią za te kradzieże, poza tym często moczyła łóżko, to wszystko sprawiało, że inne dzieci traktowały ją z pogardą i wyśmiewały się z niej. Nikt nie utrzymywał z nią żadnych kontaktów. Taką atmosferę zastałam po przybyciu do obozu X, ja również nie usiłowałam nawiązać z nią kontaktu i nie odzywałam się do niej. Pamiętam tylko, że jej bierność dziwiła mnie bardzo, do czasu, dokąd i ja nie otępiałam patrząc na to co dzieje się wokół. Któregoś dnia jednak zaczęłam z nią rozmawiać i byłam zdumiona. Teresa była bardzo inteligentna, mówiła płynnie, bardzo poprawnie. Byłam zażkoczona, bo z jej zachowania wynikało raczej, że jest niemową, albo dziewczynką bardzo ograniczoną umysłowo. Zapytałam ją wówczas dlaczego kradnie, dlaczego naraża się na takie represje, czyżby była aż tak bardzo głodna - wtedy natychmiast umilkła, skuliła się i nie odpowiedziała mi żadnym słowem. Pytałam ją skąd pochodzi i za co dostała się do obozu. O ile dobrze pamiętam mówiła, że pochodzi z Poznania albo Bydgoszczy, mówiła o mamusi, która została w domu i która ~~nawet~~

144

ją napewno odwiedzi, a zabrana ~~była~~ została z jakiegoś domu dziecka czy też sierocińca. W każdym razie nikt do niej nie pisał, ani nie otrzymywała żadnych paczek. Była wycieńczona, chora na nogi i dlatego zabrano ją na tzw. "krankensztube". Było jej tam trochę lepiej, lecz w dalszym ciągu moczyła łóżko. "Szpital" był codziennie wizytowany przez kierowniczkę, Bayerową, która z kijem w ręce oceniała, które z dzieci jest już "zdrowe", ponieważ znieść nie mogła, że dzieci leżą. "Szpital" ten miał chyba z pięć łóżek tylko, które zawsze prawie były puste. Jednego dnia zimą 1944 roku, może w lutym, wypędziła ją w koszuli, boso na dwór, biła ją przy tym kijem i polewała zimną wodą, za to, że ta znów zmoczyła łóżko czy też ukradła chleb. Kazała jej leżeć na śniegu i dopiero po jakimś czasie pozwoliła ją wnieść spowrotem do łóżka. Teresa wtedy również nie płakała, nie żaliła się, nie odzywała ani jednym słowem, patrzyła tylko swymi ogromnymi czarnymi oczami. W kilka dni później zmarła. W czasie mego pobytu w Łodzi jeden z chłopców stale uciekał z obozu, lecz zawsze go łapali. Kiedyś zniknął i nie było go przez kilka dni. Po jego zniknięciu zaczęły ginać w kuchni prowianty. Wtedy domyślili się, że chłopiec ukrywa się na terenie obozu. I rzeczywiście ukrywał się ~~na~~ na jakimś strychu czy w kominie. Schwycili go, osadzili w karcu i codziennie w południe robili apel całego obozu chłopców i dziewcząt. Przed szeregiem szedł ~~mały~~ Gąsiorek czy Rajczak / o ile nie mylę nazwiska/, miał kajdanki na ręce, potem musiał kłaść się na stołku i jeden z esesmanów wymierzał mu karę 20 batów. Trwało to tak przez kilka dni. Co się z nim później stało - nie wiem. Pamiętam, że było to w maju lub czerwcu 1944 roku. Pamiętam okres kwarantanny z powodu epidemii duru. Załoga siedziała wtedy w obozie i nie wolno im było wracać do domów. Esesman August /nazywał się podobno inaczej i był z zawodu aktorem/ upił się i ~~wpadł~~ wraz z innymi esesmanami wpadł do baraku chłopców, zerwał ich wszystkich ~~z łóżek~~ z łóżek i zrobił apel. Bił chłopców rzekomo za wszy, a zwłaszcza

145

146

dziecko uchroniłoby od śmierci, lecz poprostu nie przyszło mi to do głowy. I o to mam do nich ^{nie} żal, że udzielali nam żadnej pomocy. Rozumiem, że nie można było powierzać swego losu dzieciom, które przecież skarżyły, które w naiwności swojej czy ze strachu mogły narobić nieszczęścia, lecz na wszystko była rada jeśli się tylko chce. Nowak ~~xxx~~ na przykład zawołał mnie kiedyś i bez słowa pokazał niemiecką gazetę, w której podane było, że alianci wylądowali we Francji. Wiedział, że znam ~~nie~~ język niemiecki i w czasie sprzątania Vervartung ukradkiem czytałam niemieckie gazety, a mimo tego nie usiłowali nam pomóc nawet najmniejszą radą. ~~Razemxxx~~ Pamiętam nazwiska: Gabrysia Jeżewicz, jej dwaj bratankowie w wieku 4-5 lat, Gertrudę Nowak, Rodzeństwo Grendów - było ich 4 - ro, czworo Skibińskich, Nina Kukucka, 7 - letni Maciej Jurdziński, rodzeństwo Heigelman.

Pamiętam, że na teren obozu przywieziono dzieci z Francji czy Belgii. Umieszczono je na terenie Madchenlager. Wyglądały bardzo porządnie, chodziły w swoich cywilnych ubraniach. Pamiętam tylko najstarszą z nich, czarną, szczupłą, lat około 16. Nie wolno nam było pod groźbą bicia zbliżać się do nich, ani nawiązywać z nimi kontaktu. Siedziały stale w swoim pokoju na piętrze, nie wychodziły wogóle na dwór, tylko wieczorem wyprowadzali je do mycia i ubikacji. Dzieci te nie usiłowały nawiązać z nami kontaktu, przechodząc nie patrzyły na nas. Nic bliżej o nich nie mogę powiedzieć, bo krótko po ich przyjeździe zostałam wywieziona z obozu. Przesyłam też ankietę. Trudno ją po latach wypełnić, bo już dziś nie wiadomo czy pewne cechy charakteru są skutkiem ~~przez~~ przejść obozowych, czy po prostu wynikiem doświadczeń życiowych. Jedno jest pewne, że zabili w nas radość i beztroskę wieku dziecięcego. Usiłowali spatrzeć nasze charaktery przez rozbijanie solidarności, tępienie wszelkich szlachetniejszych odruchów, a nagradzali lizusotwo i donosicielstwo. Usiłowali jeszcze wychować swoich "kapo" na wzór obozów dla dorosłych, ponieważ starsze

...polskiej polwarów jako filii Związku
wraz ze P.Jr. do Sił Bezpieczeństwa, a dalsze
wzrostu naszego roszczenia. Zorganizowanie
lagerkomendantem w ramach SS- Sturmabteilung
führer.

Sydonia Beyer

Leżąc obok niego mi udało mi się znaleźć
kuchnię. Leżąc było ponownie, drugi mi powiedział
o jego istnieniu.

Obstępa obok znajduje się kibicowski gadyski.

- Kamy obok pracy.

Obok pracy kam.

Kamy obok pracy. Obok koncentracji dla
drugiej i młodszej polskiej w Łodzi.

1. Schemat organizacyjny

2. Charakterystyka obrotu koncentracyjnych.

GKBZH w Polsce. Temat: orientacja prawnicza
roztwiercenie społeczeństwa roszczenia te zmienia

3. Również między obrotami pracy

4. Proszę.

1969
[signature]
[signature]

147

dziewczynki na polecenie "wychowawczyń" miały bić młodsze. To im się jednak nie udawało, bo jeśli jednak zmusiły którąś do bicia, to bicie to było niezbyt mocne, dlatego wolały same wymierzać kary.

Kiedys mówiono mi, że obóz ten był dla dzieci pozbawionych opieki, a zwłaszcza dla młodzieży przestępczej. W oim przypadku nie zarzucano mi żadnej działalności przestępczej. Aresztowano całą rodzinę za rzekomą działalność mego ojca. Matki nawet nie przesłuchiowano w gestapo. Nie pytano też czy ktoś chce zaopiekować się dziećmi. Kiedys zapytałam Bayerowej czy nas również dotyczy zwolnienie za dobre sprawowanie. Odpowiedziała, że nie, że my nie mamy żadnych szans na zwolnienie jakie rzekomo przysługiwało innym dzieciom.

Warszawa 8 IX 1967 r.

Anna Jankowska

W latach 1943-1945 Sierż Oddziału, no wiele
kiedyś z nich stał miomnik.

Obozem mirowat kriminalsekretar Fuge,
późniejszy szef sztabu legerleitera. Odpowiedzialny
za bezpieczeństwo obywateli i nie wystąpił z obywatelstwa
w obywatelstwo 2-ego był ^{inhabitemi} ^{raty} Wencel, później obywateli
odd. I. ^(sektory policyjny) ~~był~~ ^{był} ~~mirowat~~ ^{mirowat} ~~ang.~~ ^{ang.} / funkcyjami
policyjnymi / kinn ang Augustyna i jego
Wegewantel, wesołość I.

Odd. I administracyjne bezpieczeństwo ochronność,

Odd. II - kier. kinn. Ang. Nager oraz Nengrocka. Był
fotografem i sanitariuszem. Sekretariusz Walle,
Kartelek, chłopa, odnosił park motorowy

III. kinn. Ang. Voigtman i Kasperem - og. pracy
i rekrutacji

IV. nieobsadzone. Veit zastępował kuchnię
ropary. Kuchnia: Mantelche, Sebczyńska,
i niezamieszkałe świątyni.

V. Ood Hansch - niedźwiedź nad strażniczką
i dźwiękiem oraz kwarantanną cyfrową, gospo-
darstwo. Do pomocy miał polaków Hefman
Kowalski, Pospieche i Borowski

VI. Odd. dwunasty. zastępca kierownika Beyer - Pohl
Bukowski - naczelnik oraz policja.

Wrocław dnia 18.IX.67r.

148

Szanowna i Droga Pani!

Serdecznie dziękuję za nadesłane wiadomości. Musiała się Pani napracować nad tym i pewnością zdziwi Pania stwierdzenie - mało. Proszę o przyjęcie serdecznych pozdr. wień. Jednocześnie najmocniej przepraszam za opóźnieńną odpowiedź potwierdzając otrzymany materiał, ale miałem korekty. przygotowanego do druku artykułu poświęconego obozowi. Toteż starałem się bezboleśnie to przeprowadzić. Artykuł napisałem wyłącznie na prośbę dra Stanisława Kłodzińskiego z Przeglądu Lekarskiego "Oświecim" z Krakowa, który odszukał mnie poprostu w gazecie, gdzie ogłaszałem apele. Artykuł niezwykle krytyczny i ostro ocenia działalność tzw "wychowawców" czyli personelu polskiego o którym tak słodko pisze W. Jażdżyński w "Reportarzu z pustego pola". Pozwoliłem sobie, z moich zbiorów, zamieścić fragment ankiety jednej z więźniarek z podpisem p. J. Borkowskiego, gdzie zaznaczone jest jego stanowisko. Jak to zobaczą w Łodzi w łącznie z jeszcze dwonastoma fotokopiami i artykułem to pospadają z krzesła, a mnie chyba ukamieniują. Ale ja mam dla nich więcej takich niespodzianek w przygotowywanym opracowaniu książkowych, które mam nadzieję doprowadzić do druku. Blizszym informacji nie udzielenie, bo nie zechciałaby Pani tego czytać i nadesłać swoich uwag krytycznych i wniosków. Ukarze się w styczniu 1968 r. Do nabycia w księgarniach lekarskich.

A teraz pozwoli Pani, że poproszę o wyjaśnienie niescisłości. W ankiecie podaje Pani datę aresztowania październik 1943, natomiast w opisie 7 grudnia 43 r. Piszę Pani o załączonym szkicu, którego nie było. Czy chorowała Pani w Łodzi? Czy w czasie choroby dostała Pani od koleżanki książeczkę do modlitwy i co się z nią stało? Śmieszne pytania, ale wynikają one z nadsyłanych o Pani wiadomościach, bo pisałem, że Panią szukałem i rozpytywałem o Panią. Kiedyś Pani pośle te opisy. Mam ponad 200 zdjęć byłych więźni. Później pośle Pani do rozpoznania, ale teraz dałem zrobić fotokopie na wypadek gdyby zaginęło któreś. Proszę wybaczyć, że pisze tak chaotycznie, ale tak taki już jestem. Egzekucje Łydwów były w grudniu 1943 r. przez epidemii tyfusu lub zaraz po jej wybuchu. Bayerową powieszono w Łodzi. Sądono ją za wywieżenie na mroź dziewcząt i po ewanie wodą o nazwiskach Kaczmarek Urszula i Danuta Jakubiak z Poznania. Mam nawet akt zgonu Urszuli zmarła 3 maja 1943 r. Natomiast Jakubiak zmarła zimą 1943 na 44. Dlatego zastanawiam się czy przypadkiem nie pomyliła Pani nazwiska, bo po tylu przeżyciach było to możliwe. Ale to nie jest istotne, poprostu informuje Panią i moich przypuszczeniach. Prace nad odtworzeniem historii obozu mam na ukoroczeniu. Zgromadziłem ogrom informacji wiele zdjęć grupowych, pojedynczych, listów a nawet całą teczkę personalną Gertrudy Nowak nr 181. Jak Pani kiedyś będzie

XXXXXXXXXXXX

Wracanie do spraw obozowych kosztuje mnie duze nerwow i jezeli wezmie my pod uwage, ze wogole bylem trudny to teraz stalem sie poprostu nie do zniesienia. Rozczytuje sie w tych sprawach prawie co dzien. Odnalezlem juz blisko 200 osob. Mam nadzieje, ze nawiązany kontakt nie zostanie zerwany. Podaje kilka adresow.

- Może Pani zechce z nimi nawiązać kontakt.
- O obozie Belgen Belzen jest obszerny artykuł w 7 numerze Przeglądu Lekarskiego /1 z 1967 r./ "Oświęcim" ze stycznia 67r. Jest tam też artykuł dość obszerny o sprawie dra Witaszka. Jak Pani nie będzie mogła dostać poży swojego. Zresztą pewnością Pani czytała. Tracając do polskich "wychowawców" to w wypadku Stankiewicza przescignął swoich mocodawców, zresztą początkowo znecali się wszyscy. Zresztą nie byli to ludzie przypadkowi, a dobrani funkcjonariusze policji kryminalnej na usługach Niemców i współodpowiedzialni za to co tam się działo. I jeżeli nie da się ich ukarać to przynajmniej potępić, bo przy ich bezszczelności i tupecie mogą zażądać odznaczeń za zasługi".

Przechodziłem przez to, co pisał, a przede wszystkim najwi-
cej przez sztukę i punkt widzenia, które
kiedyś, tu „pamiętam” i tu „pamiętam”, które były mi w tym czasie
już niełatwe. Kiedy natomiast się zaczęło,
kiedy onkolog, to jest to sztuką obywatela.
Tak pisał, pisał przypominając mi niektóre sprawy
z przeszłości.

Eickore jester, my nenirot i Ghera kenteht
 sed. kista? kylepore bytoly, palyby perne frezmen-
 ty Gera prany opublikowai w "Pomkryje". To
 bardzo popularny tyzadnik, wytony sdowni
 pmer Golschoi ze grewicz. Inoie nadeitoly is
 odronkai, a choierly i sker promitowai wonych
 polskich i niemieckich tyzherowcow?
 koring, prany do mwie pisei jeh partypryze
 prace i wy pnyjdnyj jehis' oddolnysk w kadr,
 ktory pnyjdnyj is probleatly okupacyjny
 "persodow". Jch mi is tyllis nola, pnyjdnyj
 jenne ror do kroatia. Pore ty jenne ror
 drishnyj se pnyjdnyj polojni.

Conesytia perobolus porobolus - *W. G. G. G.*

V-va, dec 6. xi. 67

Skarowny Tanie!

Dziękuję za przesłane mi dokumenty.
 Pełny strony świata - przegląd literatury i
 plan obrotu - plany i plany.
 Wiersze, ich miłość, talentów w tym
 kierunku nie posiada. Ten plan był mi
 bardzo pomocny, bo dopiero teraz uzyskałem
~~o~~ ^{nie} przypomnienie. Wiersze trochę zmian
 ten uzyskałem, pamięci innych powodów, nie
 jest. Ten plan robiony jest na podstawie
 nie ewent. nigdy, bo gdzie się był ten w
 Łodzi, to przez moich poprzedników nie uzyskałem
 nic. Wiersze uzyskałem jest, że mogę się
zyskać, przede wszystkim dzięki innej
recenzji. Tamże ten, jak na razie, "Verd-
 tung" ten. gdzieś gdzie mi ten charakter
 adrienne była, że takie ma, a wydeci

był mi ten nie poznawać, że utwór ten jest "Giełdą" "Kronik"
chciało to być w tym roku, po prostu z odległości, później, wiersze.

strona: 0212

Wtedy tak ten jest: mnie
ichimś opowiemu pisać. Tędy bali-
my się też „verwelting“ i również dlatego
musiało to w mojej wyobraźni do takich
rozmiarów.

A propos planu - to chciałem prosić wreszcie,
jeżeli nastąpiło przesłanie liter, ponieważ napi-
sane jest „Sicherheitspolizei“, a powinno być
„Sicherheitspolizei“. Zrozumiałem, że chciałem
po to wreszcie, napisać by: Ten to powinien,
lecz moim moim się tymczasem wada.

A propos - w głównej komisji do Badenii Chodni
Hitlerowskich mam przyjemność. Gdyby Ten mógł
od nich potrzebować, proszę do mnie napisać.

Współ, jeżeli cokolwiek byłoby do zrealizowania
na tym terenie lub nawet innego, proszę
pisać do mnie napisać. Ja spróbuję jes-
ten dość trudna do pisania, lecz zrealizowanie
tej sprawy i pomoc w niej moim się

proszę do tego, dlatego niech się Ten nie
kłopota. Godziłem się tracić i tymczasem
jeżeli mógłby Ten w tym sprawa, i dlatego
moim, że kiedyś z was życzę tylko
moim to powinien pomóc. Tymczasem,
jeżeli jest Ten w tymczasem trudnej sytu-
acji, to wiele osób nie nie pamięta,
a wiele nie chce się po prostu wyrazić,
lub też wada do przesady.

Proszę przypomnieć się niektórym osobom.
Ze strony Anglii, Bayernu polecić kogoś:
brata Terezy Jankowskiej. Rozporządzenie jest
podjęte, to napisać ona, moim warto by to
podjąć się opublikować, moim się ktoś z tym?

Proszę tym przypomnieć sobie, że był chiński
moim 10-letni, którego nazywali „Angora“.
Chińczyk ten zjadł wiele mięsa, nie ma
tylko grzyba, i stąd to przerwisko.
Proszę tym pytać Ten mnie kiedyś o smutki.

Witkowski Józef
Wróclaw
ul. Sudecka 33 m 4

Wrocław dnia 28.XII.1967 r.

S Z A N O W N A P A N I !

Dziękuję serdecznie za list i jednocześnie najmocniej przepraszam za tak długie milczenie. Otóż z czasem jakoś żyje na bakier i wciąż odczuwam brak jak na potrzeby. Dlatego jeszcze raz proszę o przebaczenie. A teraz postaram się odpowiedzieć na Pani pytania i poruszone sprawy. Bardzo sobie cenie Pani uwagi i postaram się z nich skorzystać. Jeżeli chodzi o przedstawioną literę to zauważyłem to, ale plan ten nie posiada żadnej wartości, bo nie miał ani skali ani nawet wymiarów, bo obliczony był jako plan dyskusyjny i dlatego nie poprawiałem. Obecnie jest na warstacie plan już ostateczny, przynajmniej ja tak uważam z dokładnym opisem każdego budynku. Ostatnio byłem w Łodzi ponieważ nasuwały mi się różne wątpliwości i musiałem je wyjaśnić. Otrzymałem już ostateczną korektę po złamaniu szpalty i umieszczeniu klisz. Redaktor Kieta nie zwracał się do mnie, może to jeszcze uczyni, ja zaś nie śmiem się narzucać. Dr Kłodziński, a następnie Prof. Bogusz powiadomili mnie że zainteresowali artykułem Red. Kieta i On się do mnie sam zwróci więc nie mogę tego czynić ja. Ostatnio dało mi się zainteresować nasz Zarząd Okręgu sprawą obozu i nawet urządziliśmy urozyste posiedzenie Prezydium na którym kol. Wujkowskiej została wręczona legitymacja ZBoWiD. I druga sprawa to odnalezienie Dra Vogla naszego obozowego lekarza z Getta oraz jeszcze jednego z instruktorów, który pracował w warsztacie. Pyta Pani czy i jak interesują się naszą sprawą nasze władze zajmujące się tą sprawą zawodowo? To jest właśnie najważniejsze moje zmartwienie. Dostałem pismo z Łodzi, które Pani przesyłam, a ponadto byłem w Łodzi rozmawiałem z osobą, która to pismo podpisała. Oczywiście nie obyło się bez pogroźek pod moim adresem i wydawnictwa, na szczęście nie powiedziałem Jej kto to wyda, jednak sam ten fakt doprowadzał ją do furii i wówczas miałem satysfakcję stwierdzić, że zemną jeszcze nie jest tak źle. Odgrażała się że wyciągnie ~~za~~ konsekwencje itp. Kiedy zaproponowałem Jej udostępnienie filmów żeby sobie ~~xxxiix~~ zrobiła odbitki powie działa, że zmusi mnie do wydania oryginałów. Tłumaczyłem, że oryginałów nie mogę wydać, bo są to jedynie pamiątki byłych więźniów, którzy są do nich przywiązani i przechowywali je przez wiele lat - stwierdziła, że do nogi stołowej też się można przywiązać. Najchętniej wkropiłbym 25 ba tów, ale to niemożliwe więc zwracam się do Pani o radę.

Przesyłam Pani to pismo na które nie udzieliłem dotąd o dpowiedzi, a chcę to mieć już za sobą. Co mam robić? Czy ignorować ją nadal, czy wystosować pismo do Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich, odpowiedzieć na pismo na łamach prasy w kraju czy z a granicą?

Prośba moja sprowadza się do udzielenia rad i ewentualnie wykorzystanie Pani znajomości w GKBZH w Warszawie do ustawienia odpowiednio tej Pani. Gotów jestem udostępnić im fotokopie dokumentów n a zasadzie wzajemnych dobrych usług i współpracy, ale tak jak to sobie ta Pani wyobraża. Tym bardziej, że i ja potrzebuję pewnych informacji od nich, jak adresy byłych więźniów będące w ich posiadaniu, oraz poprawne nazwiska niemieckiej załogi obozu.

Ponadto nikt chyba nie ma takiego prawa do zajmowania się tą sprawą jak byli więźniowie, szczególnie jeżeli os oby biorące za to pieniądze robią to nieudolnie. Do tego trzeba dodać, że jak pracuje nad tym od dawna i włożyłem w to kilkanaście tysięcy złotych dlatego właśnie żeby wiele spraw wyjaśnić ujawnić i przypomnieć, że jesteśmy i należy się z naszą obecnością liczyć publikując różne bzdury. Materiał mam zebrany w dostatecznej ilości żeby zacząć pisać, ale niepokoi mnie fakt, że jest nas tak mało i wciąż myślę żeby jakoś dotrzeć do reszty.

W związku z powyższym bardzo proszę o szybką odpowiedź i radę co robić dalej i ewen tualnie coś zrobić przez GKBZH żeby się jakoś to wszystko ułożyło pomyślnie, bo o obebraniu sobie tego co osiągnąłem nie ma mowy. Proszę również o informację, czy istnieje przepis nakładający obowiązek uzgadniania tego co się pisze przez Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich przedkładając im do akceptacji, czy istnieją przepisy zabraniające zierania materiałów o obozie oraz czy istnieją przepisy zabraniające publikowania zebranych materiałów.

Będę wdzięczny za szybką odpowiedź. Jeżeli czas nie pozwoli Pani na poświęcenie tej sprawie trochę czasu lub będą inne przeszkody bardzo proszę o zwrot pisma, k tóre z załączeniu przesyłam.

Łąc ze serdeczne pozdrowienia polecając się łaskawej pamięci oczekuje odpowiedzi.

Józef Witkowski

Wrocław dnia 10 listopada 1967r.

151

GRAND HOTEL

Wrocław ul. Swierczewskiego

Zarząd Oddziału Dzielnicowego ZBoWiD we Wrocławiu Oddział Wrocław Fabryczna zwraca się z uprzejmą prośbą o zarezerwowanie jednoosobowego pokoju na dobe z niedzieli na poniedziałek tj. z dni 12 na 13 listopada. dla Ob. Marii Jaworskiej z Warszawy. Rachunek zostanie uregulowany przez Kol. Jaworską, w wypadku nie wykorzystania pokoju rachunek proszę przesłać na nazwisko Witkowski Józef ZBoWiD Wrocław Fabryczna, adres jak wyżej.

Za Zarząd
Sekretarz



Józef Witkowski
Wrocław
ul. Sudecka 33 m 4

Wrocław dnia 2.XII.1967 r.

152

SZANOWNA PANI!

W załączeniu zwracam wypożyczone materiały, a mianowicie

1. Listy obozowe w oryginałach szt. 3
2. "ARGUMENTY" nr 50 /339/, Rok VIII, Warszawa, 13 grudnia 1964.
3. "TOWA EPOKA" Organ Stronictwa Demokratycznego tygodnik Rok II Nr 15-16 Warszawa, dnia 12 maja 1946r.

Ponadto przesyłam uzupełniony i poprawiony plan byłego obozu dla przypomnienia z prośbą o wniesienie poprawek i naskicowanie odręczne planu obozu. W obozie dziewczęcym aktualne jest to co naniesiono czerwonym ołówkiem. W najbliższym czasie zostanie o oddany do wykreślenia ostateczny plan oraz zostanie sporządzony protokół, dlatego bardzo proszę o szybkie nadesłanie szkicu. Łączę wyrazy szacunku polecając się łaskawej pamięci.

Z poważaniem
Józef Witkowski

Warszawa, dnia 3 stycznia 1968 r.

153

2568

GK.BZH

Szanowny Panie !

Dziękuję za list i pozdrowienia. Otóż święta przeszkodziły mi trochę w normalnych zajęciach jak zresztą każdemu.

Byłam wczoraj w Głównej Komisji do Badania Zbrodni Niemieckich.

Rozmawiałam z p. prokuratorem Lehmanem, który z ramienia GIBZ nadzoruje prace Okręgowych Komisji w Łodzi i Poznaniu.

Przedstawiłam sprawę, wspomniałam również o tym że właściwie nie się nie dzieje mimo upływu tak długiego czasu, przede wszystkim jednak mówiłam o Panu jakim wysiłkiem i kosztem stara się Pan zdobyć wiadomości, no i o tym, że nie bardzo układa się współpraca z Łódzką Komisją. Nie mówiłam o żadnych pogroźkach, nie pokazałam również pisma z Łodzi.

Chodziło mi przede wszystkim o uzyskanie odpowiedzi na zadane przez Pana pytanie. Otóż nie ma żadnego przepisu zabraniającego zbierania materiałów i publikowania ich. Nikt również nie ma obowiązku oddawać do dyspozycji zebranych materiałów, czy też uzyskiwać zgodę na ewent. publikacje. Z jedynym zastrzeżeniem, a mianowicie nie ma żadnych ograniczeń do wszelkich publikacji z wyjątkiem publikacji o charakterze

naukowym. Jest tylko jedna wielka prośba ze strony Głównej Komisji, a mianowicie, aby nie publikować rzeczy których nie można nieczym udowodnić. Chodzi o to, że wszelkie wydawnictwa o tym charakterze są kolportowane również za granicą. Czasem jakiś szczegół zainteresuje organa śledcze NRP, wtedy zwracają się o dostarczenie dowodów na tę okoliczność i niemożność udowodnienia podanych faktów podważa zaufanie do wszystkiego co działo się u nas w czasie okupacji. Stanowisko to wydaje się ze wszech miar słuszne, bo jest wiele osób na zachodzie które właśnie na tym керują i poddają w wątpliwość wszystkie zbrodnie. Dlatego jeżeli podaje się fakty dotyczące bicia, głodzenia czy też mordów konkretnych, to trzeba niestety dysponować na to dowodami.

Zwłaszcza jeżeli chodzi o nasz obóz to zwrócił moją uwagę jeden szczegół a mianowicie. Nie znam na tyle niemieckiego, żeby móc dokładnie określić co znaczy słowo "verwahrlager". Według słownika: znaczy to: przechować, zabezpieczyć, lecz również: internować, przytrzymać w areszcie. Być może w "Polenjugendverwahrlager" znaczy: obóz przechowawczy.

Możliwe, to są tylko moje przypuszczenia, że toczyły się jakieś rozmowy na ten temat i Niemcy tłumaczą to, że obóz ten został stworzony dla dzieci pozbawionych opieki. Ja odparłam, że przecież my nie byliśmy pozbawieni opieki bo aresztowany został ojciec, a pozostała w domu matka i kiedy ona została wzięta bez żadnych podstaw, bo nawet gestapo nie stawiało mojej matce żadnych zarzutów, nie była na żadne okoliczności przesłuchiwana, poprostu została aresztowana wraz z dziećmi w drodze represji za rzekomą działalność mojego ojca. Poza tym, nikogo nie pytano czy chce się podjąć opieki nad nami, ani nie zabrano nas na żaden wniosek opieki czy t.p. Kiedy zapytałam raz Bayerowej czy nas również dotyczy ewent. zwolnienie za dobre sprawowanie odrzekła, że my nie mamy żadnych szans na zwolnienie i my nie będziemy zwolnieni na warunkach, jakie rzekomo obejmowały dzieci osadzone tam za jakieś przestępstwa.

Dlatego proszę się nad tym zastanowić i ewent. rozprawić z tym zarzutem, że to z troski o nas wzięto nas do obozu, bo przecież ma Pan dowody na to, że rodzice starali się o inne dzieci, czy też krewni i bezskutecznie. Dowodem jest również sytuacja pani Witaszkowej, która ukrywała niektóre dzieci i zdaje się nawet przepłacała aby tylko nie aresztować najmłodszych.

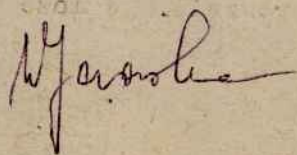
Jak Pan widzi perfidia Niemców jest nieograniczona. Jeszcze parę lat a dowiemy się, że wszystko co robili, przedsięwzięte było jedynie w trosce o nas. Również masowe mordy miały pewno na celu podniesienie stopy życiowej pozostałych.

Wyniknie, że ten taki jest sytuacja że nie oni się muszą bronić, lecz my musimy udowodnić im, że nie, że konstatuj, że nie mamy możliwości mimo wszystkich co robili.

P. Prokurator sporządził notatkę z mojej interwencji i nie wiem co z tego wyniknie. Zaznaczył, że bardzo by sobie Komisja cenika współpracę z Panem i trochę się dziwił, że ja na przykład nie składałam żadnych wyjaśnień w tej sprawie. W każdym razie wydaje mi się, że najlepiej będzie, jeśli Pan ze spokojem wyda swoją pracę, nie warto przejmować się Łodzią, niech robią swoje. Może to ich zmobilizuje i opublikują wreszcie to co mają. Piszę w liście o jakichś sądowych zeznaniach i dokumentach z Berlina. Rzeczywiście mogłoby to być interesujące, gdyby to wreszcie podali do publicznej wiadomości i można by to skonfrontować z własnymi doświadczeniami. Jak narazie dzieje się wszystko poza naszymi plecami, bo zdaje się że nikogo nie przesłuchiwali z byłych więźniów za wyjątkiem zeznań składanych bardzo dawno temu, bo w r. 1946. Ciekawe rzeczywiście, dlaczego to tak długo trwa, przecież każdy rok działa na naszą niekorzyść, bo pamięć jest zawoła, a poza tym ludzie umierają ci, którzy mogliby coś powiedzieć.

Koleżę, zwracam list i przegląd. Dopiero teraz rozumiem mego starszego brata, który przeszedł całe piekło obozów koncentracyjnych i pracy w kamieniołomach, a nie należy nawet do ZBWiD'u.

Przesyłam serdeczne pozdrowienia dla Pana i
Panskiej Łony



Wrocław dnia 7 stycznia 1968r.

S z a n o w n a P a n i !

Serdecznie dziękuję za pomyślne wiadomości no i za trud. Oczywiście, że nie będę publikował niczego czego nie mogę poprzeć dowodami. Dowodów takich mamy pod dostatkiem. Najleprzym jednak materiałem dowodowym są ci co przeżyli, mam tu na myśli ich stan zdrowia. Jasne, że nie mamy zbyt wiele bezpośrednich dokumentów, ale jeżeli w normalnej rozprawie wystarczają świadkowie, to i tu wystarczą. Z całą ostrożnością podchodzę do tych spraw, bo przecież jedynie i wyłącznie chodzi o pokazanie prawdy. Że na Zachodzie poddają w wątpliwość te sprawy, to zrozumiałe, ale że czynią to u nas, to tego nie mogę zrozumieć, ani ja, ani wielu innych. Ostatnio znalazłem i odpisałem cały artykuł Marii Niemyskiej Hessenowej, którego fragmenty cytował Jążdżyński, jak go przepisze na czysto to Pani pośle. O tym, że nas głodzono świadczą nawet listy, które cenzura obozowa ~~przepisywała~~ przepuszczała. O karach cielesnych mówią liczni świadkowie, w tym Pani zeznania oraz kartoteki z adnotacjami o karach, jedną z nich publikuję w PLO oraz w artykule, który zamierzam opublikować z okazji 23 rocznicy wyzwolenia obozu. Tak więc dowodów mamy dość. Dowody publikowała ~~ka~~ Pani Kozłowicz w art. pt. "Dokumenty oskarżają". Posiadam też dokumenty o tym, że rodzice starali się o zwolnienie dzieci. Poza tym nie ma prawa, któreby sankcjonowało więzienie dzieci i to w takich warunkach. Nazwa obozu w przetłumaczeniu, które przyjęto w PLO "Prewencyjny obóz policji bezpieczeństwa dla młodzieży polskiej". Już sama nazwa wskazuje, że nie był to przytułek dla bezdomnych. Takie poglądy można było mieć w okresie okupacji, ale nie teraz kiedy wiadomo co do polityki wobec narodu polskiego prowadzonej przez okupanta nieco więcej jak w latach wojny. Zresztą jak można kojarzyć przytułek i SS mana. Prawdopodobnie im chodzi o co innego, poprostu wstydzą się, że nic w tej sprawie nie zrobiono i robią zdziwione miny, tym bardziej, że teraz już wiedzą, że ja nie żartuję i poważnie się do tego zabrałem, a ponadto dysponuję materiałem dowodowym. O materiałach z Brlina to wiem, bo ja się po nie zwracałem do Komitetu Antyfaszystowskiego w Berlinie, a oni przesłali je do ZBo iD w Warszawie i tą drogą trafiły do Pani Kozłowicz. Widoczne jednak przez pomyłkę przesłali na mój adres uzupełnienie do tych materiałów.

Zresztą ich argumenty nie wytrzymują krytyki. Co do zwolnień to istotnie dzieci terrorystów nie były przewidziane do zwolnienia, zresztą wogóle nie planowali zwolnień, chyba że poprzez obóz koncentracyjny. Jednak warunki zmusiły ich do zmiany stanowiska. Pierwsza grupa została zwolniona 9 maja 1944 r. Wcześniej tylko nielicznych zwolniono, albo dlatego, że rodzice przyjęli listy narodowości niemieckiej, albo dlatego, że kogoś gdzieś udało się przekupić. Taka jest prawda. Proszę mi wierzyć, że próbowałem nawiązania współpracy z Komisją Łódzką jednak bez skutku. Gdyby Główna Komisja życzyła sobie ze mną współpracować to współpracę taką przyjąłbym z wdzięcznością i pewnością współpraca taka by dała korzyści i jednej i drugiej stronie, zresztą nie wyobrażałem sobie żeby nie współpracować z Komisją Badania Zbrodni Hitlerowskiej, ale nie na takich zasadach jak wyobrażała sobie Pani Kozłowicz. Ostatnio z telewizji redaktor Rosiński interwiewał się moimi materiałami, ale sądzę, że robił to na życzenie Komisji Głównej, bo proponował mi ewentualne spotkanie w Warszawie. Ma mi dać odpowiedź we wtorek, środę. Gdybym był w Warszawie chętnie bym się z Pani spotkał, oczywiście, jeżeli będzie Pani dysponować czasem.

Kończąc przesyłam serdeczne pozdrowienia dla całej rodziny.

Józef Witkowski

Ps.

Nawiązałem kontakt z doktorem Voglem, lekarzem obozowym, czekam na odpowiedź na mój list. Jeżeli zechce może nam podać wiele ciekawych wiadomości. Mieszka w Pradze czeskiej.

Józef Witkowski
Wrocław
ul. Sudecka 33 m 4
Tel. 627-82

Wrocław dnia 7 września 1968 roku

Pani mgr M A R I A J A W O R S K A
W a r s z a w a

ul. Wojska 56 m 24

Szanowna Pani !

Przesyłam serdeczne pozdrowienia i w załączeniu plan sytuacyjny obozu z częścią opisową. Przesyłam też zdjęcie obozowe Pani, które otrzymałam od Pani C. Kukuckiej z Australii. Prosiła też o przekazanie Pani i wszystkim znajomym serdecznych pozdrowień. Daty przybycia, widoczna na zdjęcie, jest zgodna z podaną przez Panią. Pragnę również złożyć serdeczne podziękowanie za włożony wkład w odtworzenie planu. Posyłam też plaketkę pamiątkową z sympozjonu.

Ostatnio była u mnie Pani reż. Danuta Halladin ineteresując się moimi zbiorami pod kątem wykorzystania ich do filmu dokumentalnego. Dostałam też oficjalne pismo z Wyt. Filmów w tej sprawie. Podałam Pani adres, mam nadzieję, że nie pogniewa się pani o to i weźmie udział przy ewentualnym kręceniu filmu dzieląc się cennymi wspomnieniami.

Na zakończenie pragnę poinformować Panią, że zbieranie materiału do opracowania dobiega końca, napisałam już konspekt i wysłałam do ZBoWiD w Warszawie, Łodzi, Poznaniu i Mosinie. Ostatnio dotarłam do akt byłego Provinzialverwaltung w Katowicach, gdzie znalazłam niezwykle cenne dokumenty mówiące o eksterminacji dzieci w obozie łódzkim, a jednocześnie dowody do rozprawienia się z tymi, którzy twierdzili, że był to zakład dla dzieci bez opieki. W poniedziałek

Jadę jeszcze raz do Katowic dokonać fotokopii dalszych około 50 dokumentów, poprzednio też dokonałem 50 fotokopii w tym własnego skierowania do obozu.

Proszę mi wybaczyć ten przydługi list, ale chciałem Pani przesłać garść informacji.

Łączę najserdeczniejsze pozdrowienia polecając się łaskawej pamięci.

Józef Witkowski

Ps.

Pardzo proszę to zdjęcie zachować wyłącznie dla siebie jako pamiątkę nie udostępniając go nikomu.

Warszawa, dnia 21 września 1968 r.

Szanowny Panie !

156

Bardzo dziękuję za list a przede wszystkim za zdjęcie. Sprawili mi Pan nieopisaną radość. Droga to dla mnie pamiątka. Wyglądam na nim jeszcze dobrze, bo to dopiero drugi dzień po aresztowaniu. Muszę jeszcze raz wyrazić Panu moje uznanie dla ogromu pracy i wysiłku jaki Pan włożył w zebranie i opracowanie tych materiałów. Aż nie do wiary ile się dokumentów zachowało, lecz żeby je znaleźć trzeba ogromnie dużo trudu i silnej woli. Zastanawiam się, czy Pan nie powinien nawiązać kontaktu lecz w tym sensie aby oni finansowali wydatki związane ze zbieraniem tego materiału, - myślę o Komisji do Badania Zbrodni Niemieckich we Wrocławiu. Przecież wykonuje Pan pracę, za którą oni otrzymują pieniądze. To nie do wiary, że tak długo nie w tej sprawie nie zrobili. Zawsze mnie to niepomieranie dziwiło.

A propos - widziałam Pana w telewizji wraz z kilkoma innymi osobami. Niestety, trwało to bardzo krótko. Podobno był Pan jeszcze (nie wiem dokładnie) - mówił mi brat przez telefon) w telewizji czy też w domowej kronice filmowej, tym razem był to wywiad z Panem w Pańskim domu. Szkoda, że tego nie widziałam, lecz tak trudno przewidzieć kiedy i jaka kronika będzie wyświetlana.

Przerwałam na chwilę pisanie tego listu, ponieważ przyszły do mnie Panie z Wytwórni Filmów Dokumentalnych - p. Hallazin o której Pan pisał. Rozmawialiśmy długo i cieszę się bardzo, że sprawa, w którą Pan włożył tyle wysiłku wreszcie zostanie podana do wiadomości szerszej opinii publicznej. Były też oburzone i wprost wydawało im się niewiarygodne, że tyle lat minęło od tego czasu i nikt się tym tematem nie zainteresował zwłaszcza wtedy, kiedy pamięć była świeższa. Ciekawa jestem co z tego wyniknie.

Ja w każdym razie zaofiarowałam się z pomocą i bardzo żałuję, że nie mam żadnej sprawy we Wrocławiu, bo chętnie bym się z Panem zobaczyła i obejrzała nowe dokumenty, które Pan odnalazł.

Gdyby jednak Pan był w Warszawie, to bardzo proszę, zawsze do mnie telefonować, ewent. wstąpić, z tym, że nie zawsze jestem w domu. Co poza tym u Pana słychać Jak chowa się dziecko, które tak bardzo

wtedy chorowało? Jakz Pańskim zdrowiem, które zdaje się również nie jest najlepsze?

U mnie narazie wszystko w porządku. Gdyby nie ogrom pracy, który przekracza moje siły i możliwości, to bym nie narzekała.

Bardzo proszę pisać do mnie, jeśli tylko czas Panu pozwoli, bo jest mi niezmiernie miło, że okazuje mi Pan tyle zaufania.

Kończę, przesyłam Panu i Pańskiej ż Małżonce
serdeczne pozdrowienia

M. Gierach

Wrocław dnia 26 września 1968 roku

M. Jurek

159

Miła Pani !

Serdecznie dziękuję za miły list. Cieszę się też, że przesła-
nym zdjęciem sprawiłem Pani przyjemność. Cieszę się też, że spot-
kania z Panią przy okazji kręcenia filmu, jeżeli oczywiście dojdzie
do skutku. Z Wytwórni Filmów dostałem oficjalne pismo, ale na razie
to nic wiążącego. Udostępnie im materiały tylko w wypadku, gdy one
będą główną treścią filmu albo wogóle w oparciu tylko o nie.

Przynajmniej 300 sztuk z dokładnym ich omówieniem i komentarzem
konsultowanym z nami. W przeciwnym wypadku poczekamy jeszcze tro-
chę z nadzieją, że czy wcześniej, czy później nasza sprawa znajdzie
się na ekranach jako problem. Istotnie mieliśmy spotkanie w TV
we Wrocławiu, którego nawet nie oglądałem, bo byłem wówczas w Ka-
towicach. Byli też u mnie z Kroniki Filmowej i jak raz trafili, że
nic się nie działo, tzn. nikt nie chorował, ani nie było malowania.
W czasie wizyty Pani Halladyn malowałem mieszkanie. Piotruś jest
teraz zdrowy i straszliwie rozrabia, ojciec nie ma u niego żadnego
autorytetu i nic się nie boi, a jest tak rozpieszczony, że wystar-
czy podnieść głos to już wrzeszczy, że tata go bije i krzyczy.

Z Komisją jestem w ustawicznej wojnie. Przekonałem się, że to Pani
w czasie rozmowy powiedziano było pustymi słowami. W styczniu
pojechałem do Warszawy proponując nawiązanie współpracy, ale jak
dotąd bez skutku. Czynią mi też wiele utrudnień, ale ja na nic
nie zważam i robię swoją, mówiąc sobie; psy szczekają, a karawan
i tak jedzie dalej. Jeżeli Pani będzie we Wrocławiu, serdecznie
zapraszam. Z kolei jak ja będę w Warszawie postaram się uchwycić
Panią na pogawędkę, wezmę oczywiście materiały. W tych dniach mam
w planie wyjazd na wieś żeby odetchnąć świeżym powietrzem i trochę
oderwać się od spraw obozowych. Kilka dni temu znów przywiozłem

trochę materiału z archiwum w Katowicach. Miałem przyjemność poznać osobiście dr Romana Hrabara. To przemiły człowiek i aż nie pasuje do Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich. Wiele mi pomógł i ułatwił. Z zawodu jest adwokatem. Był również zaskoczony tym, że tak mnie potraktowano w KBZH. On natomiast udostępnił mi trochę adresów i wiele przesłuchań świadków. Wciąż jeszcze nie straciłem nadziei, że Pan Tadeusz nadeśle wspomnienia. Ciekaw jestem, czy zechciałby wziąć udział w naszej pracy. Chciałbym też wciągnąć do tego Panią Wiesie Skutecką i Gabrysię Jeżewicz. Sądzę, że właśnie taka piątka w dyskusji wniosła by do filmu wiele wartościowych elementów i obok niemych dowodów zbrodni przedstawiłoby żywe dowody, a to nada autentyzmu przedstawionemu na filmie materiałowi. Była by to jednośnie nowa okazja do spotkania w tak dużym gronie. Można by też poprosić Witaszkównę. Rozpisałem się jak zwykle, więc kończąc przesyłam najserdeczniejsze pozdrowienia i do miłego zobaczenia! Łączę też pozdrowienia dla Małżonka i Rodziny.

Józef Witkowski

Co Pani sądzi o planie?

Józef Witkowski
Wrocław
ul. Sudecka 33 m 4
tel. 627-82

Wrocław dnia 25 październik 1968 roku

WPani mgr Maria Jaworska
Warszawa

ul. Wolska 56 m 24

Szanowna Pani !

Jeszcze raz pięknie Pani dziękuję za przekazanie tak cennych dla Pani pamiątek i dokumentów. Fotokopie prześlę przy najbliższej okazji. Gdyby się udało Pani przesłać pozostałych listów, to może wezmą one udział w filmie razem z tymi, które już mam.

Napisałem do Pani Wiesławy Skuteckiej w Mosinie / Łazienna 12/ prośbę o wyrażenie zgody na udział w filmie wraz z Matką.

Jutro jadę do Katowic na konsultacje dokumentów przez dr R. Hrabara, który będzie jednocześnie konsultantem filmu.

Łączę najserdeczniejsze pozdrowienia i ukłony dla Małżonka.

Józef Witkowski

Józef Witkowski
Wrocław
ul. Sudecka 33 m 4
- tel. 627-82

Wrocław dnia 21 stycznia 1969 roku

W. Pani M A R I A J A W O R S K A

W a r s z a w a

ul. Wolska 56 m 24

Szanowna Pani !

Z nadesłanych wspomnień wybrałem najciekawsze, które chciałem zamieścić w całości w rozdziale "wspomnienia i relacje" Z konieczności uległy przeredagowaniu niektóre zdania. Proszę uprzejmie o ~~przejrzenie~~ sprawdzenie tekstu i po wniesieniu ewentualnych poprawek odesłanie jednego egzemplarza. Zamierzam zamieścić noty biograficzne o każdym byłym więźniu. W związku z tym bardzo proszę o napisanie, tak na połowie strony, krótkich informacji o Pani losach powojennych. Będę bardzo wdzięczny za możliwie szybką odpowiedź.

Doczekałem się wreszcie akceptacji i "zezwolenia" na publikację książki o Polen Jugendverwahrlager. GKBZHWP wyraziła pogląd: "Publikacja ta przyczyni się bowiem do rozszerzenia zakresu dotychczas skromnej jeszcze wiedzy o martyrologii dzieci młodzieży polskiej w okresie okupacji hitlerowskiej. Za wydaniem pracy przemawia m. in. fakt, że jej autorem jest były więzień omawianego obozu" I dalej: "GKBZHWP docenia potrzebę tego rodzaju publikacji, opartej na dokumentach i wspomnieniach byłych więźniów tego obozu". Tak więc dotychczasowe opory zostały przełamane, a nawet polecono mnie Wydawnictwu "ISKRY", które zwróciło się z propozycją wydania nie tylko monografii, ale także wspomnień. Odesłałem Pani fotokopie listów, a ostatnio "ODRE", gdzie pozwoliłem sobie zamieścić Pani zdjęcie i fragment wspomnień. Z filmem dotąd cisza, ale coś tam robią. Łączę najserdeczniejsze pozdrowienia. Pozdrowienia dla Małżonka.

J. Witkowski

Vernere, dne 26. IV 1868r.

(100)

Štenovny Gonie!

Proprane berde, ie teh porina. Nepravdy jesten
teh berde popravene ie poprinen o velu
mucach, bo codnennic dochady more oberishi.
Proshite - teh jeh pristen, prony vyhenyste to,
co Venu potreba, bo vterivie to nie mam pojss-
ie vy to mieto byt dnie vy neto.
Tek rj moje igre predstavito v sholie.
Byte v mnie mory: Vene Shibiriske - Shuteke.

Goryecheta me popytanie p. Halledin, która prze-
prowadziła z mią tyrod przed kamerami.

Quisij Kiera J. wreszcie do Mosiny.

Tore tym z mnie nie powiesz. Ja mam „Lysty”
z filmów doprano me pihenienie, nie proszę podob-
no mi z wija br.

Dyle Hederasie o mnie.

Wierzę, przeto — serdeczne pozdrowienia
jedni was przemnie ze strony

M. Jeronle.

Kotka biograficzna

161

Urodzonym się 17 lutego 1928 r. w Toruniu. W r. 1933
przejechał z rodzicami do miasteczka powiatowego w Toruniu,
tamże w r. 1939 mieszkał w mieszkaniu 6 klas szkoły
podstawowej. W czasie okupacji nie uczęszczał do szkoły, ponie-
waży szkoły dla młodzieży polskiej były zamknięte,
obowiązywał natomiast przymus pracy od lat 13.
W r. 1941 przy wieloletnim wykształceniu nie został przydzielony
do Niemiec, podjął pracę w przedsiębiorstwie niemieckim
o charakterze pomocy biurowej.
W r. 1943 przeszedł przesłuchania. Do 15 kwietnia 1945 r.
obóz Belsen - Bergen w którym przeżył, przeszedł osobli-
wego czasu życia ciężkiego. Pomierzał się w obozie
chorobami na tyfus brzośny byłam wyliczone i po
wyzdoleniu ponownie zachorował na tyfus. W związku
z tym przeżył w obozie, i w kwietniu 1945 prze-
szedł przesłuchania na przesiedlenie do Szwecji.
Do Szwecji przeszedł w grudniu 1945 i w styczniu
podjął pracę w gimnazjum i Liceum dla Doros-
łych w Toruniu - pracując jednocześnie w obozie.
W r. 1948 podjął studia i praca się na Wydziale
Ekonomiczno-Pracowni przy Uniwersytecie Torunskim.
W lipcu 1950 r. wyjechał z Torunia i po podróżach po
Lodzi, przeniósł się wraz z matką do

Włochów, gdzie w r. 1852 ukończył Wydział
Prac na Uniwersytecie Jagiellońskim, uzyskując
tytuł magistra praw.

W sierpniu 1853 mianowany sędzią. Wtedy nie prze-
siedził kadencji, dopiero w r. 1856 podjął pracę
w charakterze radcy prawnego. i w tym charakterze
przebywał do r. 1860.

W r. 1860 mianowany sędzią obwodowym. W tym czasie
pisał pracę w Rzeczniku Adwokackim, w której i
postać jego wpisana na listę aplikantów adwokackich.
W grudniu 1864 r., po odbyciu aplikacji adwokackiej
pisał pracę w Rzeczniku Adwokackim, i postać jego wpisana na
listę adwokatów. w Warszawie, powołany od stycznia
1864 r. przeniesionemu wraz z rodziną w Warszawę.
Od miesiąca 1864 wybrany prezydent adwokacki, obecnie
w Zespole Adwokackim nr. 37 w Warszawie.

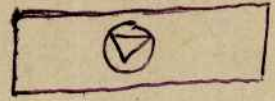
Marek Jeremi
z d. Wisłoczka

getto - plot drewniany
- mur wysochi ok. 1 mtr.

162

2

Gerishe



moje
ni
chica

den umow
pogony dla
chłopów od
6-10 lat.

plot drewniany
ok. 3 -

drewno
nowe

podłoga, den
umow

den
portowy
umow
chica

den umow
chica od 2-6 lat
(umow) portowy

jedzenie -
drewniane

inaczej chow ch, na
pogony przyjeżdżają dzieci
2 osoby lub więcej

den
drewniany

brakujące umow
dla drewna,
(umow) portowy.

o tym miejscu
Benedykt Kuczyński
pisał w 1. J. J. J. J.

brama stala
strona

oboz chłopski - mur

- 1) Wtedy płota oddzielający oba dworki od siebie, oprócz rożnienia na pięć części, chodzili przez rożnienie i od strony obu dworki. Na całym odrodku płota.
- 2) Kiedyś dla mojej siostry nie bardzo sobie przypominać.
- 3) Jeśli chodzi o studnia, to była mi siostra, a była potężna obok domu mieszkanego dla dworki, oczywiście mogła się mylić.
- 4) Wzrost krótki, był bardzo ciemny, tak jak to mój ojciec. Wzrost - dobre, bo ten przetrwał (mój) był prawie na jednej linii z obokiem i siostrą dworki.
- 5) Wzrost przetrwał, był naprawdę w tym miejscu jak siostra, ponieważ kilka razy w czasie mojej polityki mój ojciec i mój ojciec, z tym, że siostra dworki i siostra mój ojciec dworki (moja), które mój ojciec jak był pełną siostrą, ten bieżący do domu mój ojciec dworki, które siostra "moja" dworki, bieżący na siostrę i leżący z tym dworkiem do domu przetrwał. Ja miałem przydzielonego 3-letniego siostrzaka.

379, t. 17
 Wy możecie tam przyjechać krócej
 chcie, wy tyłko i jechać obojętnie chcie,
 byłoby tam bardzo wygodnie.
 Wy możecie tam przyjechać chcie, który tam
 tyłko przyjechać, a mi się wczoraj ber-
 dzie dzie w rękach.

Co sięcheri u Pana? Jak iene i synowce?
Przemysław ostetno u jone, ze przy
tut. 2006. Dne pergenierato si koto
le. miodowionych przymio, przymio i obig-
bimie, koto imi teri moff keleret,
Mnony si tam hybrid, more jest koto
2 merych.

henry, razem ze odpowiedzi
piedomości.

Łączy serdeczne pozdrowienia
dla Pana i Pani i Reny

My dear

V-va, 20. vi 1870r.

Shenomy Gene!

Gnade unyisthm chisem sig
 mprevedbici se spotkemia, które me
 dento de skutku. Otzi jeh Tem wiadomo,
 mietem wtedy rozprawy o podr. 12^{or}
 mietem püne przez przypinanie, ie de
 podr. 13³⁰ budy jui po unyisthm, po
 miewi byto to tylko rozprawy miazgijia,
 ber swedko's itp.

Teraz trzeba mieć pecha. Tak się prze-
 biega, polubi 10-minutowe prędy, które
 niewymownie mi się podobają i z rezult-
 atem spadam do "Tęczy" o
 godz. 15⁰⁰. Bardzo przyjemnie, uśmiech
 się mi rozbija. Mnieś Ten dzień

163

nie przed perem a minutę wyjsi,
na pociegi.

Szede jednak, ze interesy napewno przy-
wody Gona jemu do k-ty, a stedy
si pokazujemy. Bardzo prędy o telefon,
najlepiej wreszcie rano - od
7 - 8⁰⁰, albo pózno wieczorem.

Gestern naprawdę bardzo cisza. Jed-
nak dom i tak absorbuje prace
personele jakby ja mam nie potrze-
chować spokoju.

Wie wiem czy Gern widemo, ze film
dokumentalny jest już na tyt. chro-
nach. Jakże jako dodatek do filmu
polskiego - „znaki na drodze”. Wie
było jednak emi stowa komentowa,
emi rozmienki i prędy mimo, ze filmie

czym Gernety i była recenzja o tym
filmie, ten. fabularnym, natomiast o
miejscu dodatku emi stowa.

Co u Gona. Wychodzi, co się dzieje,
co się dzieje ze sprawą obywateli, czy są
ichże porażki.

Wiemy Gern powiedzieć, ze wiele mezo-
współczesności mamy na tym filmie, nawet
biblioteczka, w której kiedyś pożyłem
kniżki. Ja jemu i kime nie byłem,
właśnie tylko ten film nie pojechał
i studio, jakże przypomina mi p. Heledin.
Obecnie wybieram się na wózek, ten. i
miejscu wreszcie mamy nie będzie.
Interesuje mnie to badanie jakże pro-
wadzi osiadek we Wrocławiu. Chętnym
tam się przekonać, bo to jest jedyna
prędy, aby sprawdzić swoje zdanie,
gdzie tu nie mam czasu na takie rzeczy.
Gdyby Gern mógł mi przy okazji podać,

W-wa, 15.11.1970.

164

Drogiemu Gene!

Dziękuję bardzo za list i za sterowanie w związku z badaniami u dr. Kempistego. Interesuje mnie przede wszystkim problem powstania. Wie, że byłem na zjeździe "drużyna Osiągimie" i podobno jeszcze w przedmówieniu wprowadziła on badania ośrodku i innych ośrodków, a potem pewnie mówił o Osiągimie.

A propos tego listu "drużyna Osiągimie", jest tam pewna kłopotliwość, która Gene doskonale pewnie i pyta o Gene.

Co po tym się dzieje? Mnie pyta o Gene, co wiesz o Vernery? Tutaj nie ma już nic więcej. Dokumentalny film p. Holodkin dosiędzie podał i chętnie, ~~gdy~~ go przysłał, go kładzie przed sobą, a teraz ci to.

Żadnej recenzji na ten temat nie było a przecież pisała o tym prasę. Jak Gene pewnie wie, był on dodatkowym do filmu pobrałego "Złoty w drodze". O filmie pisali, o dodatkach ani słowa.

A propos p. Fohl jak dotąd nie było już o mnie nie pytał. Bardzo podoba mi się, że to już tyle lat a przecież nie popełniła żadnego "zbrodni" w dostojnym tego miejscu. Mnie tylko odpowiadać ze swojej roli o produkcję organizację, jak było SS Co o Gene? Czy para się ten jeszcze tym kwestią, czy opublikować ten coś? O filmie Fódrikim, nie po-

myta tytuła - co' poleje się o awatach, różniet
wcho.

Postanowem się, czy event. przyjmie się ktoś kwesty
odnośców, na przykład gdybyśmy nie mieli
stosunku dyplomatycznego z NKF.?

Co' mi się wydaje, że ktoś tutaj z lekką torpedą
ktoś b. doci, czemu denergo?

Wydeje mi się, że stary przymierze, ktoś incho
kto i ponad 60-tych się bardzo miedowiem, że
obok nich przestało grozić ktoś incho drugi oś
których im odebrać myślenie na "wzrostu"?
kiedyś, w moim wgle to samo. Proce, prace w
ktoś i drobne utopie wosne i andre.

Zame z printrerowaniem cyfry Ten'shve
listy, bo podziwiam się i sobie jak ich Ten
przejawia abyś sobie prędko.

kiedyś, przystanę bardziej podchowanie
i wstępy dla incho.

Wycenile

Wawa, 6. VI. 1871.

ja potem porywam to co oherie
mnie niepotrzebne. Odetam mi adresy m.
im. i kawa i slynne premy andygi.
wyderete mi sie dobre. Rórnicy powiedat
mnie o drugiej andygi, len o podk. 6⁵⁰
reno. V efelice respektam i nie wie wie
me jej tenet. Wszystkie redaktore jedny
pochwily, szkoda tylko ze nadzwene o ta-
kiej jedynce, ktorej milot nie stucha,
bo albo jest w drodze do pracy, albo sie
w tym momencie goli.

Napisalem list polecajacy do Kohnmraty
w Lodzi w sprawie Engelm. Kohl, len nie
otrzymalem dotychczas jednego wiersza.
Co z tego moze? Ma jistam przepracowa-
ne. Wiecej perodow i prace w domu jest
ponad moje sily. Wlasnie obowiazki domowe
stoją mi na przeszkodzie - trudno mi
wyjsci z domu, nawet na jeden dzien.

Wszystko mupetniewe do Tenskiej kopyki. Reimice sz mi kawa, prosz ocenit czy moga
jehas' puczenie. Kawa, izy am pukasow w podjstie pracy, prosz was odwiechit
Gordawne -

Drogiemu Oherie!

Nie wiem, czy me bytem w Lodzi,
ze odstawam pomnika. Reprezentacje
oczywiscie dostalem, powiem oprot tego
nie wiem innych wiadomosci, mysla-
tam, ze to byloby formalnosc. Wierze -
Lodzi mi tego nie mam, pomyslam sobie,
ze nie ma po co jechac, skoro odstawam
i potem sie wszyscy wyjadą i wracają,
ze nie ma po co jechac.

A propos pierachu - wierze, ze to dobry
pomysl, tylko gdzie i kiedy to wyjdzie?!
Lichwe jistam, czy Tenskiej ceta prace
daje jim jehas' efekty miedziom -
mysla o tych niecierpliwosciach podobnie.
mych, o sentach, w. peritach i tol.

Ostatnio trochę się tym interesuję, bo
miałem w Gnieźnie i wyjechać z miast.
Wierzbicem na tenet Centrum Zdrowia
Dawidka - wspominał on o dzieciach
z Łodzi. - pomyślałem, że tyle lat trzeba
było, aby się o tym parę osób do-
prowadziło, dlatego że i tak znajomość
tego obrotu i społeczeństwa jest przy-
kryta.

A propos p. Reimierskiego. Widzę, że
nie ma tym interes. Osobiście nie
mam nic przeciwko temu, obojętnie się
tyłko wy to i ciekawe nie przyniesie
niczego. Jeśli miał być to o obrotach,
to nie ma niczego nowego, tylko pomyśleć.
Jeśli byłoby stano, w tym roku to
chciałoby się, a pewnie lata później

w pomocy wielu faktów,
Gnieźnie, że kontaktował się z
tym samym przed. Reimierskim i Tobią
Redis. Nie wiem czy Tenna nie było
jak się się z nim kontaktował,
i kiedyś pewnie sam nie spotkał
z nim (pewnie!) i pomyślałem, że
pomyśleć się o następnej on przedstawi
mi swoje propozycje: co go interesuje,
jak to analizuje mi wygląda i tak,
i tymczasem on reprezentuje nam
do studia i kontaktować. O czym
pomyśleć o obrotach - o obrotach
Mistrza wykonać i pewnie
muszę się zastanowić, bo nie myślę o
tym na co dzień, poza tym wy to ma
być opis obrotu, zwłaszcza i tak, wy
może pomyśleć o pewnych. To będzie
pewnie teni moim co teni pomyśleć w

Ungewissene

166

- 1) Jacek wój do lata (chyba sierpień 1943r.)
przebywał w Forcie VII w Toruniu. Potem
przebieg - nie wiadomo o jakim kierunku,
niektórzy mówią: o niektórych danych
jego przychodzący - przebieg do oborn
Hans. Gross-Rosen, i tam przebieg lub
rezerwowany.
- 2) Pracował w niewielkiej firmie od r.
1942 - pracował w terenie Toruńskie oborn
nie przyniosło pracy dla młodzieży polskiej
od lat 13. Kto nie pracował, przeto mu
przebieg nie byłoby dla niego.
- 3) Maja matka przebywała po osiedleniu w
Żabikowie (filia Fortu VII na przedmieściu
Torunia) przed odtransportowaniem do
Kauferbrunn. W Oświęcimiu nie była.
- 4) Brat starszy nie był w Oświęcimiu. Z Gross-
Rosen przebieg do oborn "re = A"
Menthausen.

Przebieg nie pismo, lecz ostatnio stale bole
mnie dłoń, chyba reumatyzm. Prętych ubrań
wstrętnie

Wiśniewska-Jaworska Maria, ur. 17.II.1928 roku w Poznaniu. W mar-
cu 1943 roku aresztowano jej ojca, Aleksandra Wiśniewskiego profeso-
ra gimnazjum w Poznaniu i ^{do tego czasu nie było w Poznaniu} ~~odtąd ślad po nim zaginął.~~ Marie skierowano
~~do pracy w firmie niemieckiej.~~ Aresztowana w dniu 7.XII.
1943 roku, do obozu odtransportowana razem z młodszym bratem Tadeu-
szem w dniu 8.XII.1943 roku. Pracowała w szwalni i przy sprzątaniu
biur Verwaltung. W czerwcu lub lipcu 1944 roku odtransportowana do
więzienia policyjnego przy ul. Kilińskiego w Łodzi. Później więziona
m, in. na Aleksanderplatz w Berlinie, skąd odtransportowana do obozu
w Ravensbrück, a następnie Bergen-Belsen. W Ravensbrück spotkała się
z matką przywiezioną tam z ^{3) A. Za} ~~Częstochowa~~ oraz Teresą Skibińską, ^{brakowało 2} ~~matką~~
trojga dzieci więzionych w obozie Łódzkim. Wyzwolenia doczekała w Ber-
gen-Belsen 15.IV.1945 roku. Zakwalifikowana ~~xxxxyxxx~~ do Szwecji na
rekonwalescencję, skąd wróciła do kraju 28.XI.1945 roku. W obozie cho-

Dawg o Podninię w woię
Święty

Wiśniewski Tadeusz, ur. 21.X.1931 roku w Poznaniu. Aresztowany 7.XII.1943 roku, do obozu w Łodzi odtransportowany 8.XII.1943 roku, gdzie doczekał wyzwolenia. Pracował w warsztacie rymarskim i szewskim. Chorował na owrzodzenie, odmrożenie, szkobbut. W chwili wyzwolenia obozu w stanie krańcowego wyczerpania zabrany przez byłą więźniarkę, Zofie Stawicką i przebywał u nich w domu do ^{maja} ~~maja~~ 1945 roku. Mieszka i pracuje w Ostrowi Mazowieckiej, ~~kończy zaocznie studia na Wydziale XXII Prawa Uniwersytetu Warszawskiego.~~

rowała dwukrotnie na dur, szkorbut, odmrożenie, owrzodzenie. Po wyzwoleniu leczona w szpitalu brytyjskim. Szkoła średnia kończyła ~~przebiegającą~~ Kończy średnią szkołę dla pracujących, ~~na~~ następnie studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego. Pracuje jako adwokat w Warszawie. Zamężna, dwoje dzieci. Czł. ZBoWiD. Matka więziona w Żabikowie, ~~Cświęcisz~~, Ravensbrück i Bergen-Belsen. Przeżyła, ale wkrótce zmarła na skutek przeżyć obozowych. Starszy brat więziony w ~~Cświęcisz~~ i Gross-Rosen, ~~młodszy~~ młodszy w Łodzi. *i Dora = 4)*

Łódź, dnia 3 lipca 1971 r.

Pani mgr Maria Jaworska

Warszawa, ul. Wolska 56 m 24

Szanowna Pani!

Swego czasu poddawano w wątpliwość sprawę zamordowania Teresy Jakubowskiej i wysuwano hipotezę, że Kaczmarek i Jakubowska to pewno ta sama osoba. Wątpliwości takie powstały zwłaszcza po odnalezieniu innej osoby o tym samym nazwisku, Jakubowskiej Danuty-Teresy. Zawsze twierdziłem, że taka pomyłka jest niemożliwa. Pozwoliłem sobie nawet porównać ponownie Pani relacje z zeznaniami powojennymi, zwłaszcza tymi partiami, które nie zostały opublikowane i moje przekonanie zostało umocnione. Ostatnio jednak odnalazłem akt zgonu Jakubowskiej Teresy, ur. 2.XII.1931 roku w Bydgoszczy. Odnotowano jej zgon w obozie w dniu 21.IV.1944 roku. W ten sposób jeszcze jeden zarzut, że nasza pamięć może zawodzić został obalony.

W dniu 28.VI.71 r. byłem w Łodzi przesłuchiwany w sprawie Pol. Poinformowano mnie, że poproszą na przesłuchanie również i Panią.

W ubiegłym tygodniu byłem w Warszawie, ale poszukiwanie lokum zabroło mi tyle czasu, że było już za późno, żeby do Pani zadzwonić.

Łączę najserdeczniejsze pozdrowienia. Proszę pozdrowić Małżonka.

Józef Witkowski

Warszawa, dnia 18 sierpnia 1971 r.

Szanowny Panie !

Już dawno nie mieliśmy ze sobą żadnego kontaktu, czy nie przyjeżdża Pan wogóle do Warszawy?

W lipcu byłam cały miesiąc na urlopie, lecz obecnie jestem już w domu i nie zamierzam nigdzie wyjeżdżać.

Byłam przesłuchiwana przez M.O. w Łodzi w sprawie E. Pohl.

W związku z tym, zwracam się do Pana z taką prośbą.

Otóż Milicja posiada dokument, z którego wynika, że przesyłają do "obozu macierzystego" niejaką Jadwigę Wiśniewską, za różne przewinienia. Otóż o ile sobie przypominam, nie było nikogo poza mną o tym nazwisku, zwłaszcza, że rok urodzenia się zgadza, więc dziewczynkę w tym wieku chyba bym pamiętała. Poza tym zgadza się również data wywiezienia mnie z obozu w Łodzi. Interesuje mnie, czy to mnie dotyczy, ponieważ przedtem nie było takiego wypadku /przynajmniej nie pamiętam/ aby jakąś dziewczynkę wysłali do obozu - lecz nie zgadza się imię i imiona moich rodziców. Jest tam natomiast podany numer obozowy tej "Wiśniewskiej", jest to numer 215. Pan przesłał mi fotokopie moich listów, lecz tylko ich wewnętrznej strony, na której nie mam podanego numeru.

Numer był na odwrocie. Ponieważ nie pamiętam mojego numeru, a poza tym numer ten nigdzie nie figuruje, miałabym do Pana taką prośbę aby Pan był łaskaw zrobić ewent. fotokopię zewnętrznej strony moich listów - ja chętnie pokryję wszystkie koszty.

Ponadto, w związku ze sprawą Pol, nie wiem czy Pan był przesłuchiwany, nie wypadało mi tyle pytać lecz z tego co się zorientowałam, przesłuchiwane tam osoby mylą się co do określenia tożsamości Teresy Jakubowskiej, vel Danuty Jakubiak. Pytałam czy mają jakieś zdjęcia, na co pokazali mi zdjęcia które są w ich posiadaniu.

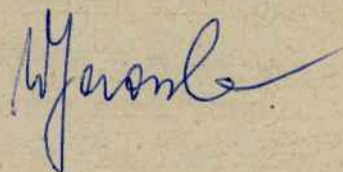
Zdjęcia dzieci są bardzo niewyraźne, zresztą nie ma tam tej dziewczynki a z uwagi na upływ czasu, każda z osób opisuje ją inaczej. Proszę Pana odnieść wrażenie, że mimo że są dobrej myśli, sytuacja oskarżyciela w tym procesie - przy dobrej obronie będzie bardzo trudna zwłaszcza dlatego, że co do pospolitych przestępstw to nastąpiło przedawnienie, więc prokuratura musi jej udowodnić

zbrodnię ludobójstwa, ewent. zbrodnie faszystowskie. Biorąc pod uwagę, że świadkowie mylą się przy określaniu pewnych faktów trudno się oczywiście dziwić - sytuacja oskarżyciela moim zdaniem będzie dość trudna zwłaszcza, że świadkowie nie są zgodni co do określenia dziewczynki która została tam zamordowana. Dlatego przyszło mi do głowy, czy nie byłoby dobrze, aby Pan sporządził odbitkę zdjęcia tej dziewczynki jaką ja wskazałam - wtedy przypuszczam większość świadków ją rozpozna, natomiast określanie z pamięci jest rzeczą bardzo trudną. Jeśli nie wyjdzie zarzut współudziału w zabiciu tej dziewczynki, to ona może wyjść z tego procesu cało. Nie jestem mściwa, nie uważam że winna odpowiadać za przestępstwa których nie popełniła, lecz przecież sama przynależność do SS, a nadto udział - praca w tym obozie jest wystarczającym zarzutem, niemniej dość trudno zdaje się udowodnić jej nawet przynależność do SS. Być może się mylę w ocenie zebranego materiału dowodowego, lecz wiem, że jeśli raz uda jej się wyjść cało z tego procesu, to nie będzie można postawić ją ponownie w stan oskarżenia. Dlatego tylko aby sprawiedliwość stało się zadość zwracam się do Pana z tą propozycją, czy nie uważałby Pan za wskazane udostępnić M.O. odbitki tych dokumentów i zdjęć, które w tej sprawie mogłyby okazać się niezwykle pomocne, zwłaszcza zdjęcia dziewczynek - Kaczmarek w trumnie i inne, jeśli Pan posiada, oraz Jakubowską.

Poza tym u mnie nic nowego. Czeka mnie trudna rola świadka w procesie karnym. Pol do niczego się nie przyznaje, wszystkiemu zaprzecza, licząc prawdopodobnie na niepamięć u wielu osób i nic nie mówi o tym obozie. A może gdyby stanęła przed faktami trudnymi do odparcia, powiedziałaaby coś nie coś i wiele z tajemnic tego obozu mogłaby wyświecić, gdyż broniłaby własnej skóry.

Proszę bardzo o odpowiedź. Proszę również o kilka słów co u Pana słychać, gdyż tutaj w tej "sekcji dzieci" zdaje się źle się dzieje, jakieś rozróbki itd. To straszne, co dzieje się ze społeczeństwem, wszyscy się wzajemnie nienawidzą.

Kończę, przesyłam serdeczne pozdrowienia dla
Pana i Pańskiej Żony



Wrocław, dnia 25 sierpnia 1971 r.

Szanowna Pani!

Wróciłem właśnie z krótkiego wypoczynku na wsi i dlatego dopiero teraz odpisuje. Właściwie nie był to wypoczynek, bo pojechałem zao-
piekować się ojcem żony po śmierci matki.

Ostatnio nie bywam w Warszawie, bo chcę uporać się ostatecznie z maszynopisem książki.

W filii obozu w Dzierżaninie była więziona Wiśniewska Jadwiga, ur. 2.VIII.1928 roku. W dniu 12.VI.44 r. ukarana została /10 kijów/ za "nie stawienie się do pracy po przerwie obiadowej". W dniu 10.VII. 1944 - 30 kijów i 3 dni ciemnicy za "usiłowanie namówienia współwię-
źniarek do ucieczki". Po odbyciu kary odtransportowana do obozu. Jej powrót do obozu zbiegł się z Pani odtransportowaniem do Ravens-
brück i być może dlatego nie spotkałyście się. Jej numer obozowy 215, a więc przywieziona do obozu niemal z Panią, z tym że odesłana zosta-
ła do Dzierżaniny. Pani posiadała numer obozowy 219. Nie mikrofilmowa-
łem strony adresowej Pani listów i dlatego nie posłałem fotokopii, ale już to uczyniłem w przyszłym tygodniu pośle Pani odbitki.

W związku ze sprawą Pohl jestem przekonany, że jak prowadzący śledztwo nie będą się trzymać realiów, to nic z tego nie wyjdzie, chyba tylko kompromitacja. Oni wcale nie przeanalizowali, a nawet nie zapoznali się dokładnie z materiałami archiwalnymi zwłaszcza dot. Dzierżaniny. Jakubowska zmarła 21.IV.1944 r., a kilka dni wcześniej była poddana szykanom w wyniku czego zmarła. Ale Pohl od początku marca 1944 roku była już z Dzierżaninie, świadczą o tym zachowane mel-
dunki. Obrona nie omieszkła tego wykorzystać. Ponadto robi się wiele szumu w związku z zeznaniem pewnej więźniarki, która twierdzi, że Pohl zamordowała /wrzuciła do stawu/ Czeszkę późną jesienią 1944 r. Ponad wszelką wątpliwość dzieci czeskim nie więziono w Polen-Jugend-
verwahrlager, a ponadto takiego zabójstwa nie było. Tam nie było żad-
nego wypadku śmiertelnego, nawet śmiercią "naturalną". Chore dziew-
czynki odwożono natychmiast do obozu. MO przeprowadziło ekshumacje

na starym wojennym cmentarzu, gdzie w 1939 roku pochowano kilka osób zamordowanych przez hitlerowców w pobliskiej osadzie, ponieważ nie znano ich nazwisk. W roku 1944, a zwłaszcza pod koniec, Pohl była już słodka i nikogo nie mordowała, szukała pilnie koleżanek wśród więźniarek i zatrudnionych tam Polaków. Jeżeli te zarzuty obrona odeprze, to łatwo będzie z innymi zbrodniami, których Pohl dopuściła się w obozie. Wydaje mi się, że śledztwo prowadzone jest zbyt pośpiesznie i powierzchownie z uwagi na fakt przedwczesnego jej aresztowania. Skoro przez ówczesny wiek nie ruszano jej, a później dopuszczono, że w Reportażu z pustego pola uczyniono z niej niemal bohaterkę, można było spokojnie dopracować sprawę nim ją aresztowano i wówczas nie byłoby problemu z sankcją /przedłużaniem/ i konieczności pośpiechu. Przecież nie chodzi tu o zwykłą kradzież grochu, ale zarzuty poważne i w przypadku wywinienia z tej sprawy będzie kompromitacja, poddawane będą w wątpliwość i inne zarzuty nie tylko w stosunku do Pohl.

Wszystkie materiały udostępniłem GKBZHWP. Materiały te zostały w całości udostępnione OKBZH w Łodzi, która kierowała sprawę do prokuratury. Wiele ważniejszych zdjęć i dokumentów udostępniłem im już w trakcie składania zeznań w ciągu dwu dni. Wyjaśniłem im wiele spraw, wskazałem gdzie znajdują się różne materiały, dałem wyczerpującą genezę powstania obozu, jego funkcjonowania, zbrodni indywidualnych, metod zacierania rozmiarów zbrodni, fałszowania dokumentacji w oparciu o konkretne dowody. Oni otwierali oczy oraz pytali skąd ja to wszystko wiem, gdzie znajduje się dokumentacja potwierdzająca te fakty, a kiedy im powiedziałem, że m.in. w Łodzi, byli zdumieni. Dowodzi to, że nie bardzo są przygotowani do prowadzenia sprawy. Nie wiedzieli np., że Pohl była poszukiwana zaraz do wojnie i jeszcze w 1947 roku przez Urząd Bezpieczeństwa i ówczesną Komisję Badania Zbrodni Niemieckich w związku ze zbrodniami w Polen-Jugendverwahrlager. Jako jedna z członków załogi niemieckiej jest ~~napr~~ współodpowiedzialna za wszystko co tam się działo. Wystarczy jej dowieść 1/100 tego co zrobiła, żeby zastosować najwyższy wymiar kary.

Przecież wywlekania chorych dzieci na śnieg było więcej, a nie tylko Kaczmarek i Jakubowska. Niektóre dziewczynki sugerują się tu tymi nazwiskami, bo innych nie pamiętają. Ale wystarczy przecież dowieść jej współudział w zamordowaniu Kaczmarek, żeby ją skazać. Niektóre dziewczynki podają okoliczności zamordowania Kaczmarek, kiedy ich jeszcze w obozie nie było. Musiało to dotyczyć innych osób zamordowanych w podobnych okolicznościach. Wszystko to przecież miało miejsce bardzo dawno i prowadzący śledztwo powinni bardziej wnikliwie analizować zeznania czy wręcz prostować niezgodności, ale oni bezkrytycznie wszystko przyjmują. Trudno wymagać, żeby dziecko pamiętało, np. czy to było w marcu czy maju 1943 r. Ale w dyskusji można przecież uprawdopodobnić sprawy dat i nazwisk.

Zdjęcia w trumience, akty zgonów itp. materiały dawno im przekazałem, ostatnio również przekazałem kilkanaście fotokopii. Dziwi mnie bardzo dlatego oni tych materiałów nie pokazują przesłuchiwanym. Myślę, że trzeba będzie zwrócić im na te sprawy uwagę, chyba bez zachowywania bardzo ugrzecznionych form, bo to po nich spłynie jak woda po kaczce. Trzeba im przy okazji przypomnieć, że to z winy organów powołanych do ścigania zbrodniarzy sprawa obozu pozostawała przez tyle lat w zapomnieniu i winnych nie spotkała zasłużona kara, ale skoro już zabrali się do sprawy, to powinni ją poważniej traktować. Zresztą nie chodzi tu tylko o Pohl, ale także kolaborantów, którzy podjęli się roli "wychowawców" jako funkcjonariusze niemieckiej policji.

Wracając do sprawy listów obozowych bardzo proszę o wyjaśnienie niektórych spraw. Otóż w liście z dnia 9.III.44 r. dziękuje Pani Januszowi za wiadomość o Ludku. Czy ludek to właśnie starszy brat? Czy to Jemu mają przysyłać paczki do Oświęcimia? W liście z dnia 20.V.44 r. pisze Pani o w. Fred i Feluś. Czy to chodzi o więzionych wujów? Czy przeżyli i gdzie byli więzieni? W liście z dnia 20.VII.44 r. pisze Pani, że ciocia Gabrysia przestała pisać i ciocia Genia się nie odzywa. Zapytuje Pani czy tam się coś stało.

Ponadto pisze Pani, że dostała adres Mateczki oraz pisała do Ludka. Czy istotnie przeczucia Pani się potwierdziły? Czy uzyskany adres do Mamusi był do Żabikowa czy Ravensbrück? Do Ludka pisała Pani do Oświęcimia czy do Gross-Rosen?, bo paczki kazała Pani posyłać do Oświęcimia. Bardzo bym prosił o kilka słów wyjaśnienia, bo nie chce popełnić gafy, a właśnie w jednym z rozdziałów cytuję fragmenty tych listów.

W nadesłanej relacji była więźniarka Pawłowska Nelly, obecnie Pielaszkiewicz wspomina, że pamięta Pani rozpacz w związku z wyjazdem z obozu, a także podaje, że Pani powierzyła Jej opiece Tadeusza i przekazała Jej swoje zdjęcia i różne pamiątki, które później zabrała Jej Sobczyńska vel Sobczyk. Czy przypomina sobie Pani takie fakty. Nie chce o tym pisać bez wyjaśnienia i porozumienia z Panią.

Opisuje Pani scenę z Gasiorkiem. Dalej pisze Pani, że miało to miejsce w maju lub czerwcu 1944 r. Z innych relacji wynika, że miało to miejsce w lutym lub marcu 1944 r. Ponadto odnalazłem akt z gonu, z którego wynika, że zmarł na zapalenie nerek 29.III.1944 r. Przypuszczam, że nazwy tych miesięcy podała Pani przez pomyłkę, mając na myśli luty lub marzec 1944. Czy wobec tego upoważnia mnie Pani do naniesienia poprawek? Takie drobne przeoczenia lepiej wyjaśnić, zwłaszcza że Pani relacja ma nieocenioną wartość dokumentalną i dlatego staram się cytować obszernie fragmenty, popierając je dokumentami. Oczywiście tylko dla porządku, bo opisane przez Panią fakty są nie do podważenia.

Mam nadzieję i bardzo o to proszę, żeby Pani znalazła chwilke czasu na odpowiedź, bardzo mi zależy na możliwie szybkiej odpowiedzi.

Przesyłam moc najserdeczniejszych pozdrowień dla Pani i Małżonka.

Józef Witkowski

Warszawa, dnia 1 września 1971

174

Szanowny Panie !

Dziękuję za list i fotokopie zewnętrznych stron listów. Przepraszam za kłopot - proszę napisać ile to Pana Kosztowało ? Odpisuję na wszystkie pytania kolejno - oczywiście odpisuję tak jak pamiętam, lecz przerażenie bierze jak my się wszyscy mylimy.

Odnosnie E.Pohl - słabo to widzę, Ma Pan rację, że nie bardzo to mają ustawione. A propos jej pobytu w Dzierżążni - jak wynika z fotokopii jakie otrzymałam, jeszcze 27 lipca 1944 r. wysyłałam listy, a więc musieli mnie wysłać do obozu tzn. dla dorosłych później. Pamiętam, że było ciepło a więc mógł to być sierpień 1944 i napewno było to w pierwszych dniach sierpnia, ponieważ jak byłam na Kilińskiego w więzieniu to słyszałam, że Niemcy uciekają - była nawet pewnego rodzaju panika - natomiast kiedy przybyłam do Ravensbrück / a podróż moja trwała 2 tygodnie/ było już powstanie w Warszawie i przychodziły transporty ewakuowanego Oświęcimia. Chodzi mi o to, że wprowadzie ~~była~~ Pohl mogła być już formalnie w Dzierżążni, lecz działała też na terenie obozu w Łodzi, bo była prawie - nie codziennie wprowadzie - do mojego stamtąd wyjazdu. Może poprostu się zastępowały? Ma Pan rację, że jeżeli im nie wyjadą zarzuty w stosunku do niej, to wszyscy inni wyjadą również na bohaterów. Czytałam teraz "Reportaż z pustego pola" i aż się we mnie żołądek przewraca jak ten p. Raźniewski mógł takie rzeczy opowiadać, a ponadto jak oni wszyscy mieli czelność chodzi mi o Polaków - przyznawać się do swojej tam obecności i przedstawiać się ^{v. wch.} jako opiekunów - my wiemy najlepiej jak było. Dlaczego nie pociąga się ich do odpowiedzialności - nawet gdyby potem mieli przeciwko nim umorzyć śledztwo z powodu przedawnienia i tak byłoby to ważne bo pozbawiłoby ich nimbu dobrych opiekunów i pozbawiło korzyści - niech by się opinia dowiedziała jacy z nich byli ludzie. Dlatego jeśli się ich zostawi w spokoju w dalszym ciągu będą udawali dobroczyńców ludzkości - a na dowód będą powoływali nas, tzn. tych którzy przeżyli.

Nie rozumiem, dla czego w 1947r. Urząd Bezpieczeństwa nie prowadził p-ko Pohl dochodzenia? Czyżby jej nie znaleźli, a przecież cały czas mieszkała w Łodzi. Nie wiem czy Panu wiadomo, że podobno jej brat jeździł po potencjalnych świadkach i namawia do oszczędzania jej- M.O. ma na to dowody. Ma Pan rację, że winni oni prostować niezgodności, gdyż wiele faktów zaciera się w pamięci, lecz oni protokołują wszystko co się mówi mimo że ja też na to zwracałam uwagę. Zdaje mi się, że nadzorujący śledztwo prokurator jest dość autorytatywny i dlatego oficerowie M.O. mają trochę związane ręce. A propos listów moich - Ludek to mój starszy brat. Jemu mają wysyłać paczki - napisałam do Oświęcimia, bo widocznie Janusz -mój brat cioteczny-tak mnie poinformował. Tymczasem Ludek nigdy nie był w Oświęcimiu. Był w Gross-Rosen. Wie Pan jak to było. Byliśmy wszyscy poaresztowani. Nie wiadomo było do kogo pisać. Ktoś mógł przekreślić wiadomość, gdyż ja zapytuję w dalszym ciągu do kogo on pisał. Tak więc ktoś z rodziny otrzymał list, ktoś inny poinformował Janusza i tak do mnie dotarła wiadomość z Oświęcimia. Fred i Teluch to: Fred-brat cioteczny mój i zarazem brat rodzony Janusza. Natomiast Teluch to najmłodszy brat mojej matki, tak więc mój wuj. Przeżyli, więzieni byli przez 5 lat w Oranienburgu. Zaaresztowani byli w dn. 20. IV. 1940r. - na urodziny Hitlera, w ramach niszczenia inteligencji. A propos mojej mamy, to w liście z dn. 20. 5. 1944 piszę: "pisał do nas Czechu, że się podobno Mateczka odezwała, ale dokładnego adresu jeszcze nie podała, więc nie wiadomo jak mam myśleć." Tak więc nie do nas pisała moja Mama, a do swojej siostry, która była na wolności. Ja jeszcze wtedy nie znałam jej adresu. Jak z listu wynika, pisałam do Ludka -ktoś z rodziny podał mi prawdopodobnie adres, gdyż brat do nas bezpośrednio nigdy nie pisał - i do niego napisałam. Do Ludka pisałam do Gross-Rosen. Nie pamiętam, czy zdażyłam do Mamy napisać, w każdym razie napewno nie do Żabikowa, bo stamtąd została dość wcześnie wywieziona do Ravensbrück, a ja jeszcze w maju nie znałam jej adresu - z Żabikowa nie pisała wcale, o ile się orientuję.

Pani Nelly Pawłowskiej nie przypominam sobie wogóle. Nie pamiętam, abym jej zostawiała jakieś pamiątki i zdjęcia. Wszystko co miałam zabrałam ze sobą, a jeżelilibym chciała komuś zostawić, to przecież zostawiłabym bratu-Tadeuszowi. Nie pamiętam, aby do kogo-

175

kółwiek zwracała się - z wyjątkiem Zosi Stawickiej - o zainteresowanie się Tadeuszem. Ja przecież prosiłam Stawicką o zaopiekowanie się Tadeuszem nie w obozie, /o to zwracałam się do Gabrysi Jeżewicz, Gertrudy Nowa i Myny Kukuckiej, bo żyłam z nimi bliżej a zresztą wiedziałam, że ich pomoc mimo najszczerzych chęci będzie praktycznie żadna/. Zwróciłam się do Stawickiej tylko dlatego, że była ona jedyną Łódzianką z tych dziewcząt, które znałam. Wie Pan, że sprzątałam verwaltung. Niemcy pozostawiali tam gazety, zwłaszcza jeden ten - który tam mieszkał. Znałam język niemiecki - czytałam te gazety w strachu, bo w strachu - w jednym pokoju wisiała mapa - stąd wiedziałam, że Rosjanie się stale posuwają, że w końcu muszą dojść do Łodzi. Kiedy mnie wywozili - Rosy byli przecież na linii Bugu. Wiedziałam, że to kwestia dni, ewent. miesięcy. Wiedziałam również, że najpierw będzie oswobodzona Łódź, a potem dopiero Poznań. ~~Wia~~, bo jasne dla mnie było, że wyswobodzenie przyjdzie ze wschodu, a nie nagle jak deus ex machina. Dlatego Martwiłam się o brata co on zrobi przez ten czas zanim Poznań będzie wolny, skoro myśmy nie mieli żadnych znajomych w Łodzi i on nie miał do kogo iść. Dlatego zwróciłam się o pomoc do Stawickiej, tłumacząc jej zresztą w sposób bardzo zawoalowany - bo bałam się powiedzieć co ja wiem, zresztą bałam się wogóle poruszać takich tematów jak koniec wojny i ich przegrana i prosiłam ją, że na wypadek jakby został on zwolniony, ewent, gdyby wszyscy zostali zwolnieni, to żeby się nim zajęła. Ona zresztą nie zastanawiała się w jakich warunkach mają zostać zwolnieni dlatego tak przypuszczam, tylko poprostu mi przyrzekła i słowa dotrzymała. Jak dzieci uciekały z obozu, to poleciała na obóz chłopców, wywołała mego brata i jego kolegę Gałazkę i trzymając ich za ręce zaprowadziła do swego domu. Tadeusz był u niej jakiś czas., aż do wyzwolenia Poznania. A propos Gasiorka - bardzo proszę poprawić daty, przecież oczywiste jest że my się mylimy nie tylko w miesiącach, lecz nawet latach, w kolejności zdarzeń itp. Wydaje mi się, że dobrze byłoby kiedyś aby się wszyscy spotkali - może to i teraz zrobić przed tym procesem i uzgodnili pewne fakty.

Kończę, popisałam mnóstwo rzeczy. Nelly zupełnie nie pamiętam, coś mi się to wszystko wydaje nieprawdziwe. Przecież najbliższej żyłam z Gabrysią Jeżewicz i miałam do niej zaufanie - rzecz bardzo ważna w tym obozie, także gdybym miała coś do pozostawienia to napewno nie osobie, której sobie zupełnie obecnie przypomnieć nie mogę. Może ona myli mnie z kims innym - również wywiezionym. Zresztą na początku pamiętam również

się ktoś zgłaszał, że miał mój modlitewnik czy coś podobnego - nic
sobie nie przypominam. Trzymałam się wyłącznie z grupą dziewczynek
ze s prawy dr. Witaszka - do innych nie miałam zaufania. Były albo za
małe, a starsze - nigdy nie wiedziałam za co siedzą i kto to jest.
Nie rozumiemy tylko, dlaczego tyle osób się do mnie przyznaje.

Kończę, jeśli coś trzeba będzie, to zawsze służę pamięcią

przesyłam serdeczne pozdrowienia dla

Pana i całej rodziny

Mariane

Mariane, że przy nie i firmowej kopercie
lecz innej nie mam pod ręką, a jak right
ni sprawy.

ny

Wrocław, dnia 7 września 1971 roku

176

Szanowna Pani!

Dziękuję za informacje i sprostowanie dot. Gasiorka. W sprawie Pohl, to wiele jest do opowiadania. Odłożmy to więc do osobistego spotkania. Wyjaśnię tylko, że była poszukiwana, ale zmieniła nazwisko i imię. Już w kwietniu 1945 roku zameldowała się tam, gdzie mieszkała w czasie wojny. Czyjaś usługna ręka zmieniła na tym druczku nazwisko Genowefa Pohl na Eugenia Pol. Ta ^{sama} ~~inna~~ ręka chyba zniszczyła jej rejestr okupacyjny. W ten sposób żyła sobie spokojnie i omal nie została bohaterką pozytywną, bo bohaterką jednak zostanie.

Do obozu istotnie przyjeżdżała bardzo często, ale nie było to tak jak obecnie, że po pracy można sobie jechać, gdzie się chce. Oni musieli mieć zezwolenie przełożonych. Otrzymywała jednak takie zezwolenia i jeździła służbowo do obozu odwożąc i przywożąc dzieci. To mocno chce podkreślić. Napisze też do prokuratury w Łodzi.

Do mnie przyjeżdżał również brat Pohl. Proponował 20 tysięcy za zniszczenie materiałów i nakłanianie niektórych, żeby jego siostrzyczki nie ociągali. Domyśla się Pani jaką otrzymał odpowiedź. Złożyłem w tej sprawie notatkę i zeznanie. Wiedziałem też, że był u innych także.

Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich po 1947 roku osłabła w swej działalności, nawet wręcz hamowała badania zbrodni hitlerowskich, nawet wówczas, kiedy w radzieckiej strefie okupacyjnej ścigano i karano. Zawsze, chyba że w sytuacji przymusowej, a w każdym razie niechętnie podejmowano sprawy kolaborantów, zwłaszcza w ostatnim okresie. Mam jednak nadzieję, że proces kolaborantów, a przynajmniej śledztwo będą musieli podjąć. Mam dość mocne materiały przeciwko nim. Sporo czasu poświęciłem, żeby prześledzić ich życiorysy. Zobaczymy jednak co wyjdzie z procesu Pohl vel Pol.

Raźniewski ma swój udział w Reportażu z pustego pola W. Jażdżyńskiego. Napisał też wspomnienia pt. "CHCE ŻYC". Przy tej uroczystości zamieścił plan obozu, który był przeznaczone wyłącznie jako pamiątka dla byłych więźniów. Nie zapytał mnie nawet o zgodę. Tyle szkody ile on wyządził swymi bałamutnymi relacjami, to aż się nie chce wierzyć, że to drukowali. Myli fakty, osoby, daty itp. Po prostu popuścił fantazji. Cała ta przykra sprawa jest w toku wyjaśniania z Wydawnictwem. Najpierw Wydawnictwo Łódzkie dało wyretętną odpowiedź, ale kiedy zadałem im pytanie kto wykreślił wstęp do legendy, w którym była data założenia obozu i lokalizacja dokumentów stwierdzająca ten fakt oraz informacje, że plan przeznaczony jest wyłącznie dla byłych więźniów - milczą od ~~xxwxxw~~ czerwca. Napisałem im, że zamierzam skierować sprawę do sądu po porozumieniu się z GKBZHWP. Właściwie obie wspomniane książki powinny być wycofane. Jażdżyński został skompromitowany bez reszty. To z jego winy te bzdury, których nie sprawdził zostały wydrukowane. Najdziwniejsze są ~~xxxxx~~ okoliczności powstawania "Reportażu z pustego pola". Otóż przy jednym stole posadzili Pohl, Sobczyńską, kolaborantów i byłych więźniów. W ten sposób tworzyli historie obozu. Autor dla podkreślenia ważności ich relacji stwierdził, że dzieci nie pamiętają, "pamięta personel. Najdziwniejsze jest to, że byli więźniowie protestowali, nawet znalazłem to w dodatkowych zeznaniach, ale to by się tam tym przejmował. Przy okazji chcieli mnie jeszcze utracić i wszystko byłoby po ich myśli. Działacze z Łodzi każde żądanie sprostowania tych spraw uważali za działalność wywrotową. Będę o tym mówił na procesie. Dla uzupełnienia dodam, że ich relacje i nagrania do dziś przechowuje Muzeum Ruchu Rewolucyjnego w Łodzi. Cytuje w książce nawet sygnatury - przecież legalnie. Oni tam mieli opiekunów na świeczniku i dopiero po opublikowaniu ich nazwisk i funkcji jakie pełnili w obozie poparte dokumentami, zaliczenie Pohl do załogi esesmańskiej - zachwiało ich "bohaterstwem" i poczuł się mniej pewni siebie. Stąd wypływało utracanie mnie przez trzy lata. Później przyparci do muru sami nawet opisywali okoliczności

Wobec nierzeczy, iż wole notatek
prerwydł w tut. gazetach, jak to
długie wytrwałości pracy i sterowaniem
obrazowej kampanii do B. B. Ince. w
Łodzi, w tymże obrodziły dorozumiany tego
obrazu, które się przez tyle lat wykazywa-
ły do pierwszemu temu postaci wyprawa
na miłość. Motywem się wzięci, gdyby
to nie było dobre trojeździe. Wydział
mi się, iż jakby tak dobre powieści
i widać z tego obrazu młodzieży
i to w ramach Łodzi.

Widząc, przystępem tam zydów osied-
lenie, przez mnie poinformować o
swoim położeniu w Łodzi, bo bardzo
chciałbym się z Panem zobaczyć,
Kierując, przystępem podobnie
podkreślenie i widać dla wany
młodości

Łódź, no. II 1872r.

Szanowny Panie!

Dziękuję za list. Otrzymałem
również listy z Gnieźnie, z których
dziękuję. Zależy mi na, iż zostało to
jakoś nieporozumienie. Jeż wzmian-
kam, iż historyę z Gnieźnie organi-
zacji która dzień gładych i dle-
tego dytem wspomina tym faktu,
iż jakby nie było niektóre dzień
nieinteresowały się lesen swoich
późniejszych. Stąd mój list, jak
niepistotem dla tych dzień, bo
wydawało mi się, iż należy im się
coś na miastopiszę przed pręży.

ty muszę, kiedy otrzymałem od
Ciebie listy pismem, że nie
choć drzwi głucho, tylko tam-
tejszy 2606. I pomyślałem to
byłoby oczywiście przy Tenisie.
pomocy i robota mi się głucho.
Wydało mi się, że tam mi było
nie będzie i dłużej napisaniem,
aby drzwiom nie robić przykroci,
że nie przyjechałem, aby nie mieć
wierenia, że się ich pracy lekceważy.
A tymczasem było zdaje się całym
odwetem i chyba niepotrzebnie
napisaniem. Trudno, list był coby-
parę dla drzwi powiem ci,
że widocznie były tam jakieś

aktualne drzwi, skoro list otrzymałem.
Nie przyjechałem do Tenisów, bo był
wtedy strasne mrozy i pomyślałem
sobie, co tam będę robić - mrozy-
ści potrafię 2, 3 godziny, a co
dalej? Wiedząc, że potrafię nie
ma wiele a ja mi było tam nie
mam. Jeśli coś będzie w "Jeleni"
głównie, bardzo przy o widoczności, by
wybrać się tam wglądę przez osł.
i propozycja procesu. Tronę mi
napisać, jeśli Ten ruszy dalej
głównie w okresie od 22-24 br
x gdzie event. się Ten potrafię,
niechcąc się mogli spotkać i poro-
mawiać, gdyż mam wiele wątpliwości
w związku z tym całym sprawą.

v-re, 8. IV 75.

178

šerovny Gene!

Beško Gani darginy se koriguje,
i' jednosměrně přeměně, i' tak
beško počtu odpovídá. Více se ne to
shodě. Který jistě přes, a přes
týž čas mure, i' i' chci do
pres. Může křehký oslabe se
který hromadně, a shodě.

Styl o mure i' prýcných opřítu, i'
se které jistě se beško Gene

preprener
Yesh: chodn. o korpity - pomijyc dedy-
henis, któŋ jiste perysone, wera,
ie jist bardzo dobre. Ss to puche
fichty, relacje, dokumenty, a mimo to
jist interesujące, me mury.

myznen pucen, ie me moss jez' spo-
hejme cytel. To wrysthe pucen jist
postupenne.

V ostetmim⁴ "Michrojin⁴", ukweta mŋ
notetke, me tenat ty korpiki:

Uchene jiste, wy perysione me ty.

kisica skaniny zj Gera dwechosc
"obozna" ? Gera obecne pensje ?
by me by Gera nigdy i kenne ?
chytme by zj i Gera peccyta,
porozumietu me interesy i me
tenuty.

kredy bytem ostatno v Lodni - me
pandonych penenach v spore Gohl,
rozglydeta zj z Gera, Wery S. i in-
nymi. Spotheta tylla Gertmady Mo-
neh i jenne jedny keleny i Lodni;

nie pamięta naszego. Tote ty Gabyś
ruszt do mnie napisz dwa słowa.

Teh chęteby napisać do C. Kucharskiej
w Austrii, ale wyle braku mi czasu.

Czy jej adres model szlachecki?

Słyszysz o jejich, rozbitek, które, że
buduje się tam pewnie.

Nie wiem czy ten wie o tym, że w V-wie było
"koto b. wyśiadł - dawa", które wcale nie
był rozbitek. A propos - p. Kucharska jest
obecnie w U.S.A. + dowiedzieć się przypadek.
Wyrażę nadzieję dla Tena, że odwróci postę-
pnie w kierunku pełnej reglamentacji.

Yenem nie będzie dłużej i pragnę
o szlachetności się z nią, jeśli Ten będzie
w V-wie.

Łzy serdecznego pozdrowienia
Młoda

180

Szanowny Gene!

Rozpoznał się proces E. Tóhl v. Łoch.
Otrzymałem również na dzień 24 listy
na jedyną 14⁰⁰. Okropna gościnia.
Wreszcie się do niego i nie wiem kiedy
i jak mogę być ten ten dostętny również
na 24-tych? Głównie bardzo o odpowiedzi,
bo jeśli by ten przyjechał, mógłbyśmy
się zobaczyć, gdyż ja i ten byśmy musieli
być wreszcie w Łoch.

Dziękuję za życzenia świąteczne. Wierzę,
że ja nie przestanę, że nie bardzo się
czuję, i w rezultacie nikomu nie wystę-
pam więcej i wiele osób odżyło się
już na mnie obrócić ze to. Cięży mi,
że ten nie.

Wiem że odpowiesz,
przepraszam

Ana i Janule